Ziemia leszczyńska

KWARTALNIK

NAKŁADEM

KSIĘGARNI · A. KRAJEWICZA

Adres Redakcji: prof. S. Machnikowski, Leszno, Bukowa 2.
Administracja: Księgarnia A. Krajewicza, Leszno, Piłsudskiego 53.

Konto P. K. O. nr. 202.492 Cena zł 1,20.

Ziemia Leszczyńska

Kwartalnik regionalny

Zeszyt 1 (8) Leszno, w marcu 1937 r.

Treść :

Nakładem Księgarni Adama Krajewicza Leszno.

Czcionkami Drukarni Leszczyńskiej, Spółdzielnia z ogranicz. udz.

Od Wydawcy.

Podejmując się dalszego wydawania czasopisma „ZIEMIA LESZCZYŃSKA" pragnę na tym miejscu podziękawać Drukarni Leszczyńskiej, która w dużej mierze umożliwiła ukazanie się pisma w zwiększonej objętości.

Jednocześnie wraz z wszystkimi bezinteresownymi współpracownikami pisma wyrażam nadzieję, że wydawnictwo spotka się z życzliwym poparciem i zainteresowaniem całego społeczeństwa naszych kresów.

To bowiem jedynie może zapewnić trwały byt pismu, które postawiło sobie za dewizę:

Służbę kulturze polskiej poprzez służbę ziemi leszczyńskiej.

Od Redakcji.

„Ziemia Leszczyńska" powstała w r. 1932 z świadomości, że długi okres naszej niewoli politycznej pozostawił wiele odłogiem leżącego ugoru także na odcinku znajomości własnego środowiska. Nie małą pobudką był wytwarzający się w różnych ośrodkach Polski naszych czasów t. zw. regionalizm, zmierzający do wydobycia i kultywowania wszelkich wartości tkwiących w pewnym określonym terenie.

Treść dotychczasowych zeszytów „Z. L.", które ukazały się a periodycznie na przestrzeni 3 lat w liczbie 7*) była przeważnie historyczna a to z tego powodu, że po tej linii szły głównie zainteresowania szczupłego grona dotychczasowych współpracowników i inicjatorów pisma.

---

*) Zeszyty te zawierają następujące tematy:

r. 1932 (2 zeszyty): Słowo wstępne (Dr Br. Świderski), Z badań nad rodem Leszczyńskich, herbu Wieniawa (S. Machnikowski), Komeński, Zburzenie Leszna w r. 1656 (tłum. J. Olejnik), Na marginesie „Lesnae excidium" Komeńskiego (S. Machnikowski). Młodzież gimnazjum leszczyńskiego w pamiętnym roku 1830/31 (S. Machnikowski), Fara w Lesznie (M. Boberska), Mowa ludu polskiego w powiecie leszczyńskim (Dr A. Tomaszewski).

r. 1933 (4 zeszyty): Karol Kurpiński (J. Szpunar), Dzieje gimnazjum leszczyńskiego — do r. 1815 (S. Machnikowski), Poglądy Dr Metziga na sprawę polską (Dr J. Wowczak), Zabytki artystyczne fary leszczyńskiej (M. Boberska), Rafał Wacław Leszczyński (S. Machnikowski), Gucio z Kąkolewa i jego Puchna (J. Szpunar), Czasy szkolne Ryszarda Berwińskiego (Z. Kasprzycka-Strauchowa.)

r. 1934/35 (1 zeszyt): Kalwiński kościół św. Jana w Lesznie (S. Machnikowski), Kilka uwag o źródłach i wodociągach starego Leszna (Dr Br. Świderski), Dzieje gimnazjum leszczyńskiego — do r. 1821 (S. Machnikowski).

Tym też może tłumaczyć należy brak szerszego zainteresowania czasopismem wśród społeczeństwa miejscowego, jakkolwiek z wielu stron, nieraz daleko sięgających poza nasz region, spotykaliśmy się z słowami uznania i zachęty.

Obecnie po dwuletniej przerwie wznawiając regularnie czasopismo to jako periodyk, mający ukazywać się 4 razy do roku, pragniemy:

1. *kontynuować w pewnym zakresie zagadnienia dotychczas poruszane, poświęcając szczególnie więcej uwagi rozdartej dzisiaj politycznie dawnej „Ziemi Wschowskiej",*
2. *uwzględniać fachowo potraktowane zagadnienia współczesne życia naszego regionu — tak z dziedziny kultury duchowej jak i materialnej — m. i. przez prowadzenie specjalnej kroniki omawiającej ważniejsze wydarzenia z życia naszego środowiska,*
3. *zwracać społeczeństwu naszemu uwagę na najaktualniejsze dzieła literatury polskiej z szczególnym uwzględnieniem zagadnień polsko-niemieckich jako specjalnie ważnych dla naszego pogranicza.*

Periodyk nasz ukazuje się w niemałym stopniu dzięki tej okoliczności, że znaleźliśmy w osobie księgarza p. Adama Krajewicza bezinteresownego wydawcę, owianego dobrą chęcią służenia potrzebom kultury polskiej w naszym regionie.

ZA REDAKCJĘ

Sylwester Machnikowski, prof.

Jadwiga Klauzińska

Leszczyński „Przyjaciel Ludu" 1834—1849

Rok 1834 — to rok pamiętny w życiu kulturalnym Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Od tego bowiem roku datuje się rozbudzenie umysłowości tej dzielnicy, która przez długi czas pogrążona była w głębokim letargu, gdzie żadne szlachetniejsze przedsięwzięcie nie znalazło zrozumienia, a społeczeństwo godziło się ze stanem rzeczy. Rok 1834 ma tak wielkie znaczenie dla Księstwa, ponieważ ściśle z nim związane jest powstanie jednego z najznaczniejszych i najpoważniejszych czasopism, które zapoczątkowało rozwój czasopiśmiennictwa, a tym samym stało się bodźcem do wskrzeszenia życia kulturalnego Wielkopolski, która pobudzona do reakcji represjami flottwellowskimi podejmuje w latach polistopadowych własny wysiłek umysłowy.

Z początkiem tego roku, księgarz leszczyński Ernest Wilhelm Günther czyni starania u naczelnego prezesa Flottwella, celem uzyskania zezwolenia na wydanie tygodnika przeznaczonego dla szerszych warstw, które nie mogą korzystać z gazet i czasopism w jęz. niemieckim publikowanych.*) W prośbie swojej zaznacza, że zamierza przede wszystkim pomiędzy niższymi warstwami pożyteczne

*) Akta Naczelnego Prezydjum X. 20. rok II. pismo z dnia 18. I. 1834 r.

wiadomości rozpowszechniać, a gazeta będzie pozbawiona zabarwień politycznych, nie będzie poruszała sporów religijnych ani zajmowała się polityką rządu. Po długich staraniach Ministerstwo dla Spraw Ustawodawczych, Policji i Cenzury w Berlinie udzieliło Güntherowi żądanej koncesji.

Usilne starania Ernesta Günthera o koncesję dla „Przyjaciela Ludu" zwracają uwagę na jego osobę, oraz zmuszają do określenia roli, jaką księgarz leszczyński odegrał w założeniu tego pierwszego znaczniejszego tygodnika.

W literaturze dotyczącej przedmiotu, spotykamy się z dwoma zupełnie sprzecznymi zdaniami. Historyk niemiecki Manfred Laubert całą zasługę założenia czasopisma przypisuje Ernestowi Güntherowi.*) Z innego założenia wychodzą pisarze polscy, jak Marceli Motty, a za nim Stanisław Karwowski, którzy braci Poplińskich, Józefa Łukaszewicza i księdza Antoniego Tyca wymieniają jako założyciela tygodnika.**)

Zdanie historyka niemieckiego, znanego z wrogiego stanowiska względem Polaków, nie budzi zaufania, jako mało uzasadnione. Jeżeli weźmiemy pod uwagę osobę Günthera, to przekonamy się, że myśl założenia tygodnika nie mogła być jego pomysłem. Na podstawie podań o koncesję postać księgarza leszczyńskiego przedstawia się nieszczególnie. Jak sam twierdzi jest on Ślązakiem i patriotą niemieckim, nie władającym dostatecznie językiem polskim.***) Wobec tego nasuwa się pytanie, jaki cel mógł przyświecać księgarzowi leszczyńskiemu w szerzeniu pomiędzy ludem pożytecznych wiadomości? Jeżeli zaś myśl założenia czasopisma byłaby pomysłem Günthera to należy przypuszczać, że księgarz leszczyński figuro-

*) M. Laubert — Studien zur Geschichte der Provinz Posen str. 244.

**) M. Motty: Przechadzki po m. Poznaniu t. V. str. 284. Karwowski: Czasopisma Wielkopolskie str. 39.

***) Akta Nacz. Prezyd. X. 20. rok. II.

wałby sam jako redaktor odpowiedzialny gazety. Usilne starania o koncesję należy tłumaczyć osobistymi widokami zysku.*)

Wypada się teraz zastanowić nad słusznością poglądów pisarzy polskich. W nekrologu o Janie Poplińskim, zamieszczonym w „Tygodniku Literackim" współczesnemu „Przyjacielowi Ludu" czasopiśmie czytamy: „Głównym atoli dziełem zapewniającym mu wdzięczność o wzrost krajowej oświaty, troskliwych współpracowników, jest utworzenie i rozwinięcie czasopisma „Przyjaciela Ludu".**)

Pamiętnikarz Marceli Motty, będąc w związku pokrewieństwa z Janem Poplińskim, wyraźnie wymienia współzałożycieli mówiąc: „Porozumiawszy się z bratem, Łukaszewiczem, i księdzem Tycem, zapewniwszy sobie ich pomoc, założył pierwsze pismo ilustrowane pod nazwą „Przyjaciela Ludu", wszakże nie mogąc sam ze względu na swoje stanowisko służbowe wystąpić jako redaktor, spowodował Ciechańskiego, wtenczas emeryta do pożyczenia mu swej firmy".***) Wobec tych źródłowych wiadomości należy zdanie pisarzy polskich uważać za dostatecznie uzasadnione.

Profesor Jan Popliński redagował gazetę aż do wiosny 1839 r. Po jego śmierci Józef Łukaszewicz prowadził dalej to szlachetne przedsięwzięcie. Okres redakcji Łukaszewicza, jest najdłuższym a zarazem najciekawszym i najcenniejszym, ponieważ przypada na czasy zmian stosunków politycznych. Złagodzenie systemu flottwellowskiego sprawiło, że życie kulturalne dzielnicy pruskiej rozwinęło się w przeciągu kilku lat z żywiołową wprost intensywnością, a Księstwo w latach 1840-46 doczekało się swego złotego wieku w historii literatury i nauki polskiej. W przededniu wypadków 1846 r. usuwa się od życia publicznego redaktor „Przyjaciela Ludu", Józef Łukaszewicz, od-

---

*) Przyjaciel Ludu r. XV. str. 208. Karwowski: Kronika m. Leszna, str. 88.

**) Tygodnik Literacki r. 1833, Nr. 1.

***) M. Motty: Przechadzki... z. V., str. 284.

dając redakcję dr Maksymilianowi Szymańskiemu. — Lecz dni „Przyjaciela Ludu“ były już policzone. Wypadki polityczne przerwały regularne wychodzenie gazety. Pociągnęło to za sobą zmniejszenie się liczby współpracowników i prenumeratorów. Od stycznia 1849 r. ks. Wawrowski z Krotoszyna podejmuje dalsze redagowanie czasopisma. Po rocznej wegetacji tygodnik leszczyński zamiera, kończąc 22 grudnia 1849 swój chwalebny żywot.

Przedsięwzięcie tak szlachetne, musiało w pierwszych latach swego istnienia pokonać cały szereg piętrzących się trudności. Środowisko, które stanowiło zlepek Polaków, Czechów, Niemców i Żydów nie mogło okazać zrozumienia dla tak szlachetnego celu. Z jaką pomocą przyszło założycielom okoliczne ziemiaństwo nie wiadomo, ponieważ brak odnośnych wiadomości. Wiemy tylko, że większe zainteresowanie tygodnikiem okazali książę Antoni Sułkowski, oraz hr. Edward Raczyński, „którego przekonaniom konserwatywny kierunek pisma w zupełności odpowiadał“. „On też — jak mówi Karwowski — udzielał moralnego i materialnego poparcia gazecie“.*) Drugą osobą, która zaopiekowała się czasopismem był książę generał Antoni Sułkowski, dziedzic Rydzyny, który redakcji dostarczał wielkiej liczby rycin. Finansowej pomocy prawdopodobnie rodzina książęca nie udzieliła.

Treść i charakter „Przyjaciela Ludu“

Dnia 2 lipca 1834 r. ukazał się pierwszy numer „Przyjaciela Ludu“. Jak wynika z prospektu zamieszczonego w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego“, — „Przyjaciel Ludu“ miał służyć sprawie zachowania czystości języka polskiego — ocaleniu od niepamięci pomników przeszłości narodowej, omawianiu politycznych spraw pozostawiając literaturze emigracyjnej. W pierwszym roku

*) Karwowski: Czasopisma, str. 39.

Przyjaciel Ludu

czyli

Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Leszno | No. 1. | dnia 2. Lipca 1834.

Pan Twardowski.

Pan Twardowski.

„Ale zemsta choć leniwa
„Nagnała cię w nasze sieci:
„Ta karczma Rzym się nazywa,
„Kładę areszt na Waszeci."

Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie dictum acerbum,
Djabeł za kontusz ułapił:
„A gdzie jest nobile verbum?"

znana ballada.

Jak za życia Twardowski tajemniczą czarodziejstwa otaczał się zasłoną, tak po zgonie równie nieznajomy, stał się powodem do licznych między uczonymi sporów. I właśnie ta niepewność o jego życiu, posłużyła płodnym w zabobony wiekom, do utworzenia o tym mniemanym czarnoxiężniku rozmaitych zabawnych powieści, charakteryzujących wesoły humor ludu, mającego w nich szczególniejsze upodobanie. Twardowski nie należy do owych fantastycznych zagorzałej imaginacyi obrazów, które przerażając okropnością, świadczą najlepiej o zepsuciu wieku i przewrotności ich twórców. Jest to raczéj płód wesołej i niewinnej umysłu igraszki. — Lud prosty, z miernemi potrzebami, na ciele i umyśle zdrowy, nie zwykł puszczać lotu rozbujałej wyobraźni; ale owszem trzymając na wodzy, w szczupłe zimnej rozwagi i ograniczonego doświadczenia ujmował ją szranki. Jak czarownice swoje i wróżki na Łysą górę w skromnych ekwipażach, na miotłach i łopatach wyprawiał; tak również i Twardowskiego czarnoxięzkie czyny, w kilku dość zwyczajnych zamknął przypadkach:

1) Cerograf.

Twardowski pragnąc zgłębić tajemnice natury, udaje się w nocy na Krzemionki, góry nie

istnienia programu redakcji nie jest jeszcze jasno sformułowany. — Dopiero z biegiem czasu, na podstawie artykułów zamieszczonych w tygodniku można określić charakter oraz tendencje „Przyjaciela Ludu“. Za pomocą artykułów redakcja starała się o rozszerzenie oświaty, zachęcała do nabierania wiadomości w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej. Dlatego też charakter pierwszych roczników „Przyjaciela Ludu“ można nazwać bałetrystyczno-naukowym. Tygodnik stworzony przez grono ludzi o przekonaniach konserwatywnych w pierwsz. latach swego istnienia wyraźnego programu politycznego ze względu na ówczesne stosunki podjąć nie mógł — podjął natomiast trudne i ważne zadanie defensywne — obrony narodowej, przeciwstawił się zakusom polityki Flottwella. Podtrzymanie w społeczeństwie ducha narodowego, umocnienie uczuć narodowych, usilne staranie o rozwój literatury, rozszerzenie zasobów kultury własnej w poparciu o źródła rodzime, oto tendencje „Przyjaciela Ludu“. Najważniejszym działem „Przyjaciela Ludu“ jest dział historyczny. W owym czasie zrozumienie dla historii było bardzo duże, a wspomnienia historyczne uważano za najważniejszy czynnik narodowościowy, podtrzymujący uczucia patriotyczne, oraz ducha narodowego. Pismo podejmuje te zagadnienia aktualne, a służące sprawie rozwoju świadomości narodowej, przez badania historyczne, budzenie zainteresowań najdalszą przeszłością Polski, i ruchem słowiańskim.

Czołowym współpracownikiem tego działu jest znany i ceniony badacz historii Józef Łukaszewicz, który od samego początku szczerze zajął się tygodnikiem. Dostarcza przede wszystkim znacznej ilości historycznych, biograficznych i archeologicznych artykułów gazecie. Obok Łukaszewicza jako współpracownika należy wymienić Jędrzeja Moraczewskiego, jedną z najpopularniejszych postaci w Księstwie po r. 1830. Jako historyk zwrócił uwagę na kwestię słowiańską, i staje się propagatorem haseł ogólnego porozumienia Słowian. Wyrazem tego stanowiska jest szereg artykułów zamieszczonych w „Przyjacielu Lu-

du". W pierwszych latach tygodnik daje czytelnikom zasób wiadomości o zabytkach i pamiątkach całej Polski, lecz siłą faktu skupił się na Wielkopolsce i dał moc artykułów regionalnych, stanowiących dziś tak cenny materiał do dziejów nietylko Poznania, lecz naszych miast i miasteczek i miejscowości czy to Gostynia, Środy, Gniezna, Rogoźna, Zaniemyśla, Rydzyny itd.

Ważną rolę w „Przyjacielu Ludu" odgrywa także literatura. W pierwszych rocznikach palmę pierwszeństwa i wyłączny monopol dzierży sam redaktor Jan Popliński. Artykuły jego nie są podpisane, ale łatwo je poznać po treści. Pragnie on przede wszystkim nauczać, i w tym celu stara się ogół zapoznać z dorobkiem literatury ojczystej — za jego to redakcji „Przyjaciel Ludu" podejmuje hasła tworzenia literatury narodowej, wolnej od wpływów obcych i wyrosłych z podłoża rodzimego. W tyogdniku czytamy: „Nie mamy poezji narodowej, a zatem nie mamy wcale poezji, gdyż to co mamy jest to w największej części obca poezja po polsku pisana".*) Tygodnik zwraca się do młodych poetów słowami: „Zgłębiajcie raczej ojczyste dzieje, a z ich poetycznych epok bierzcie materię do waszych prac, niech w waszych płodach widzi lud swoją przeszłość i niech wzdycha do niej."**) Na łamach „Przyjaciela Ludu" znajduje także swoje odzwierciedlenie pęd do badań etnograficznych. Tygodnik wiele miejsca poświęca działowi ludoznawstwa; inicjuje wysiłek pracy ogólnej, wzywając szersze rzesze swych czytelników do notowania przysłów, pieśni, legend i powieści gminnych.

Należy oddać uznanie jednej jeszcze stronie „Przyjaciela Ludu", stronie, którą się dotychczas czasopiśmiennictwo poznańskie poszczycić nie mogło. Mam tu na myśli dział poezji, w którym znajdziemy poezje nie pośledniej wartości, wychodząc z pod pór dobrze i zaszczytnie w lite-

*) Przyj. Ludu r. II. Nr. 37, str. 249.
**) Przyj. Ludu, r. IV., Nr. 23, str. 183.

raturze naszej znanych. W dorobku artystycznym przoduje generał Franciszek Morawski, drukując liczne utwory ludowo-regionalne. Na łamach „Przyjaciela Ludu" próbują talentów literackich Konstanty Zakrzewski, piszący w duchu ludowym, oraz Jan Nepomucen Jaśkowski, którego „Błogosławieństwo polom" zaliczyć można do najpiękniejszych wierszy. Tygodnik skupiał młodych literatów wielkopolskich. Pracują — czołowy romantyk wielkopolski Ryszard Berwiński, oraz Antoni Bronikowski, jeden z najbardziej zasłużonych hellenistów, obaj wychowankowie Poplińskiego.

„Przyjaciel Ludu" a ówczesna prasa poznańska

Kiedy w Lesznie, nad podniesieniem ducha narodowego pracują tacy ludzie jak: Popliński, Łukaszewicz, Morawski, to niedaleko Leszna, bo zaledwie o kilkadziesiąt klm. wybija się nowy ośrodek życia kulturalnego — Gostyń. W latach 1835-36 powstaje z inicjatywy Gustawa Potworowskiego, z pomocą okolicznych ziemian Kasyno Gostyńskie, które w swych dwuch wydziałach Rolniczo-Przemysłowym i Literackim, prowadziło akcję zracjonalizowania gospodarki rolnej przez jej uprzemysłowienie, oraz akcję pracy oświatowej, wśród ludu. Wydział Literacki w ścislym związku pozostaje z „Przyjacielem Ludu", który jak słusznie określa Wojtkowski „był organem tego wydziału".*) Zamieszcza on w tygodniku leszczyńskim artykuły na temat stworzenia literatury i wydawnictw dla ludu, organizowania czytelń wiejskich i ochronek. O tym, że zamieszczone wnioski nie przebrzmiały bez echa, świadczy krótka notatka jednego z czytelników z której dowiadujemy się, że założono około 20 czytelń wiejskich.**) Terytorialny zasięg Kasyna był szeroki przede wszystkim

*) A. Wojtkowski: Kronika m. Poznania z. V. str. 333.
**) Przyjaciel Ludu. r. X., Nr. 1., str. 7-8.

w latach 1844-46. Wydział Literacki podaje np. „Klechdy ludu polskiego na Śląsku“ ze swych własnych zbiorów.

Mówiąc w tym miejscu o stosunku tygodnika do Kasyna Gostyńskiego, nie można pominąć milczeniem ustosunkowanie „Przyjaciela Ludu“ do współczesnych jemu gazet. Z postępem czasu, tygodnik leszczyński prowadzi polemikę z pismami, ludźmi i kierunkami przeciwnemi konserwatywnym zasadom redaktorów „Przyjaciela Ludu“. Jest to najsłabsza strona pisma, głównie reprezentowana przez Łukaszewicza, który pomimo że był znakomitym historykiem nie posiadał daru przekonywującego.

Ze szpalt „Tygodnika Literackiego“, początkowo swpół redagowanego przez Łukaszewicza, którego następnie przeciągnęli na swoją stronę ludzie o poglądach radykalnych padają pod adresem „Przyjaciela Ludu“ słowa krytyki: „Przybierając miano „Przyjaciela Ludu“ nasz „Przyjaciel“ wziął na siebie obowiązki jakich zapewnie nie znał — nie dziw więc, że ich nie wypełnił. Przejrzmy tylko pismo to kartę po karcie, zbierzmy w całość wszystkie jego artykuły, a powiedzmy sumiennie, czy jakikolwiek wpływ na umysly, na serca ludu. wywrzeć mogło pismo najneutralniejsze na wszystko co się wokoło niego dzieje... Cała przeszłość ludu jest w kaplicach, podróżach itd., cała obecność w biografiach i pochwałach hr. Raczyńskiego, cała przyszłość w przedrukach.“*) — W „Orędowniku Naukowym“ bezimienny autor wypowiada takie zdanie: „Pismo to niewłaściwy nosi tytuł, nie zajmuje się bowiem bynajmniej ludem, a raczej jest materiałem do pogawędki dla szlachty, gdy w długich wieczorach zimowych, obsiadłszy kominek pokrzepia się grzanym piwkiem. Ciągłymi też opisami zamków, kościołów i żywotów szlachty albo świętych pańskich, schlebia dumie panów i panków i popiera mimowoli sprawę arystokracji, hierachii i obskurantyzmu.**)

---

*) Tyg. Lit. r. 1842, str. 399.
**) Oręd. Nauk. r. 1844, str. 39.

Łukaszewicz broni się przed zarzutami pisząc: „Tylko ludzie tak zowiący się sami postępowi, których organem tygodnik poznański nie są z niego („Przyjaciela Ludu“) z rozmaitych pobudek kontenci, zarzucając mu głównie, że nie jest pismem dla ludu.“*) Łukaszewicz na ten zarzut odpowiada, że „Przyjaciel Ludu“ mający wyłącznie na oku dzieje i literaturę narodową, odpowiada swemu przeznaczeniu, a w zreformowanie współczesnych stosunków nie wdaje się.**) W tej odpowiedzi redakcja zaznacza, że „pismo to od samego początku nie zmieniło dotąd na chwilę ani swojej tendencji, ani treści, ani formy... a najznakomitsi pisarze nasi jakimi są Grabowski, Kraszewski, Wójcicki, uważają je za pismo odpowiadające zupełnie swojemu celowi, życząc, aby się jaknajdłużej utrzymało.“ Na pomieszanie pojęć i znaczenia ludu i ludowości odpowiedziała redakcja tłumacząc: „że wyraz zbiorowy lud nie oznacza bynajmniej sam tylko lud wiejski, ale odpowiadając zupełnie wyrazowi łacińskiemu „populus“, bierze się zwyczajnie za cały naród“.

Te same zarzuty co korespondent „Orędownika“ czyniła „Przyjacielowi Ludu“ redakcja pisemka emigracyjnego „Teraźniejszość i Przyszłość“. Polemika ówczesna miała podłoże ściśle osobiste, a walka publicystyczna staczana przez pisma obu kierunków, bardzo rzadko posługiwała się argumentami politycznymi, uciekała się raczej w dziedzinę literacką, gdzie profesorska powaga Łukaszewicza karciła usterki językowe i stylistyczne przeciwników, niejednokrotnie kończąc się na przykrych osobistych docinkach.

Zakończenie

Tygodnik leszczyński nie poruszając zupełnie zagadnień politycznych, cieszył się ogólnym uznaniem. Jak mówi Marceli Motty: „Przyjaciel Ludu“ był przez długi

*) tamże r. 1842, str. 111.
**) tamże r. 1844, str. 39.

czas prawdziwym przyjacielem polskich domów, chętnie czytanym nie tylko przez ludzi wykształconych, ale i młodzież, którą pociągały liczne ryciny. Nakład tygodnika był na owe czasy bardzo wielki i liczył około 1700 egzemplarzy.*)

Co jest rzeczą znamienną dla czasopisma — to jego zasięg terytorialny. Z Leszna rozchodził się „Przyjaciel Ludu" szeroko po całej Wielkopolsce i docierał do rodzin polskich również pod dwoma sąsiednimi zaborami, zdobywając sobie niebywałą wówczas poczytność. Duża liczba egzemplarzy przedostawała się do Galicji — a liczba współpracowników tej dzielnicy świadczy o uznaniu, jakim cieszył się tygodnik w zaborze austriackim. „Przyjaciel Ludu" sięgał także do Prus Wschodnich, a znany tamtejszy pastor protestancki Gizewiusz (z Osterode) dostarczał redakcji leszczyńskiej materiałów etnograficznych. Szeroki zasięg terytorialny pisma świadczy o poczytności tygodnika wśród społeczeństwa polskiego.

„Przyjaciel Ludu" spełnił chlubnie swe zadanie kulturalne, i w dziejach prasy polskiej zaszczytne zajął miejsce. Tych szesnaście roczników in quarto w komplecie są w dzisiejszych czasach rzadkością. Na półkach bibliotek poznańskich nie spoczywają w spokoju, przeciwnie przechodzą z rąk do rąk jako zawsze żywe i cenne źródło wiadomości do historii kultury wielkopolskiej.

Wyjątki z „Przyjaciela Ludu".

Zamek Rydzyński (r. 1834 nr. 24)

Rzadko w kraju naszym piękna okolica zajmuje przechodnia, rzadziej jeszcze zachwyca go widok wspaniałych gmachów, lub ruin starożytnych, przypominających nam żywo upłynione wieki. Tym większą zatem czujemy radośc, a serce nasze niewymowną napawa się rozkoszą, gdy niespodziewanie ujrzymy przedmiot jaki uwagi godny, gdy nam piękna natura ujmująca przed-

*) M. Laubert: Studien... str. 258.

2

Przyjaciel Ludu.

Leszno No. 24. dnia 10. Grudnia 1834.

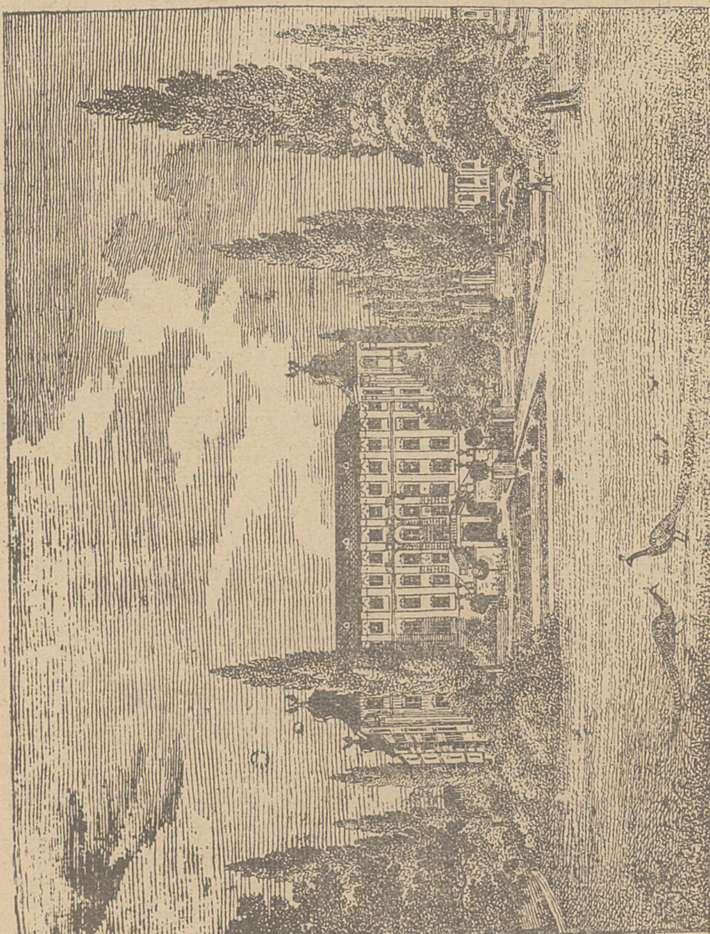

Zamek Rydzyński.

stawia widok, przyozdobiony dziełami sztuki i przemysłu ludzkiego. Wątpię, aby w Xięstwie poznańskiem znalazło się wiele równie zajmujących widoków, jakim jest ten, który rycina przedstawia: jest to okazały Zamek Rydzyński z wschodniej strony, tj. od parku uważany. Nie daleko granicy śląskiej w pięknej dolinie, rozległemi błoniami i czystym strumieniu ożywionej, leży nie wielkie miasteczko Rydzyna, rezydencja Xiążąt Sułkowskich. Nie wiadomo kiedy i przez kogo założone; to tylko niewątpliwie, że do końca szesnastego wieku do rodziny Rydzyńskich należało, od której familia Leszczyńskich takowe z przyległymi dobrami nabyła, jako granicząca z majętnością Leszczyńską. Nowy dziedzic zajął się wystawieniem dogodnego pomieszczenia i wybudował w figurze L jako początkowej literze swego nazwiska połowę teraźniejszego zamku, to jest skrzydła wschodnie i północne, od ogrodu i od Leszna. Gmachy te wraz z miastem przez wojska sprzymierzonych popierających Augusta II sprawę, roku 1707 spalone zostały. W roku 1736 gdy król Stanisław Leszczyński, opuściwszy na zawsze Polskę, we Francji osiadł, Xiążę Aleksander Józef Sułkowski, kupiwszy obszerne jego włości, zamek z gruzów dźwignął, i dodawszy dwa nowe, w kwadrat zamknął, nadto szeroką murowaną fossą, jakby do obrony, opasał, co później zniesiono. Wystawił także inne budowle i wspaniały kościół. Przeniósł oraz do Rydzyny najpiękniejszą może w Polsce oranżeryą. Następca i syn jego Xiążę August Sułkowski przyozdobił jeszcze zamek wewnętrznie w guście francuskim, urządził wielką salę wysokość dwóch pięter, w zachodniem skrzydle i wystawił officyny w amfiteatr, które na tej rycinie topole zasłaniają. Wreszcie dostojny synowiec tegoż, teraźniejszy książę Ordynat Antoni Sułkowski, przeistoczeniem ogrodu dawniej francuzkiego na park angielski, wiele temu miejscu przydał ozdoby.

Bitwa pod Poniecem (r. 1836, nr. 23)

„Wiele miejsc nieznacznych w WX. Poznańskiem ma historyczną sławę, lubo mieszkańcy ich zaledwie wiedzą, co na ziemi po której chodzą nie tak dawnemi czasy się działo. W r. 1704 uchodził August II, pozbawiony tronu przed ścigającymi go Szwedami z okolic Warszawy do Krakowa, chcąc tam ściągnąć wszystkie korpusy swoje. W Wielkopolsce stał z oddziałami piechoty saskiej jenerał Szulenburg, mający za królem wzdłuż szląskiej granicy do dawnej stolicy pospieszyć. Posłuszny

rozkazowi Monarchy szedł w zaleconym sobie kierunku, gdy nagle pod Poniecem 7 list. 1704 zaszedł mu drogę ścigający Augusta Karol XII. Było około godziny 4-tej po południu, gdy pierwsze kolumny saskie spostrzeżono — jenerałowie szwedzcy radzili, aby król pozwolił wypocząć znużonym żołnierzom i koniom i dawszy się zebrać wszystkim oddziałom, nazajutrz dopiero uderzyć na nieprzyjaciela. Lecz Karol uniesiony żywością wrodzoną natychmiast chciał uderzyć, lubo Szulenburg z talentu wodza był znany powszechnie i mocne zajmował stanowisko. Wojsko jego formowało czworobok, którego boki zasłaniały działa. Pierwszy szereg żołnierzy przykląkł na jedno kolano, z spuszczoną bronią, drugi i trzeci gotowe do strzału. Prawe skrzydło opierało się o miasteczko Poniec, lewe o bagna nieprzebyte: przed linią była sadzawka szeroka, a za nią ustawione wozy z armatami. Tak mocne stanowisko nie zastraszyło młodego wojownika. Dano znak do ataku: przy pierwszem natarciu jazdy pierzchły 4 szwadrony dragonów szwedzkich i piechota, której przewodził sam Szulenburg, pięć razy przymusiła szwedów do odwrotu. Rozgniewany Karol nowe roty prowadził na nieprzyjaciela, lecz ogień ciągły pomieszał jego szyki i znaglił do odwrotu. Czekano drugiego dnia. Noc ciemna sprzyjała sasom, iż niepomiarkowani poszli przez Poniec i udali się ku Gurau; późno dowiedziano się o ich odwrocie, wysłano za nimi pogoń, lecz Szulenburg umiał ze wszystkiego korzystać i łudzić Szwedów. Gęsty las ciągnął się aż do brzegów Odry i zasłaniał miejsce, gdzie się zamyślał przeprawić. przez tę rzekę; obsadził go Szulenburg małemi oddziałami, które wstrzymywały nieprzyjaciela, dopóki nie sporządzono kilka tratew do przeprawy i lubo stracił przytem 8 armat i nieco ludzi: odwrót jego więcej mu przyniósł sławy, niż nierozmyślny napad Karolowi zaszczytu.“

Dr. Bronisław Świderski.

Zagadnienie uzdrowisk
w powiecie leszczyńskim.

Na niemieckim pograniczu Dolnego Śląska, w niedalekiej odległości od wielkopolskiego Ostrowa i Krotoszyna, znajduje się traktatem wersalskim odcięte od Polski borowinowe kąpielisko, dziś jeszcze przez Niemców Bukowiną zwane. Za czasów niemieckich całe rzesze chorych, szczególnie mniej zamożnych, udawały się rok rocznie do tego kąpieliska niemieckiego, celem poratowania zdrowia również z Poznańskiego. Była to miejscowość tania, lecz mało dająca pod względem wygód i piękna przyrody. Także klimatyczne warunki Bukowiny nie były idealne z powodu wilgotnego terenu, tak mało sprzyjającego leczeniu chorób gośćcowych. Mimo to znaczną ilość reumatyków i wywczasowców z Poznańskiego wysyłali szczególnie starsi lekarze do tego mało znanego zakątka niżu śląskiego. Jedynie z powiatów dalej na północ położonych, jak z leszczyńskiego i rawickiego, mniej chorych korzystało z właściwości leczniczych Bukowiny z tej prostej przyczyny, że stosowała tu znaczna ilość lekarzy (Dr Grobelny w Miejskiej Górce, Dr Czarnecki i Dr Putiatycki w Lesznie, Dr. Alkiewicz w Osiecznie, także starsi niemieccy lekarze) borowinę osieczyńską, pochodzącą ze złóż torfu, uchodzącego od dawna za znakomicie działający środek przy zachorzeniach gośćcowych, kobiecych itd.

Jeszcze w czasach przedwojennych mieszkańcy Leszna, chwaląc sobie okłady z borowiny osieczyńskiej, powoływali się na dawno nieżyjącą osobę wybitnego naukowca i lekarza Dr Jana Metziga z Leszna, który często przy różnych chorobach polecał swym pacjentom aplikowanie błota osieczyńskiego. Tak więc borowina z pod Osieczny cieszyła się u starszych lekarzy i ludności pewną tradycją leczniczą. Młodsza zaś generacja lekarzy już przed

1900 r. sceptycznie odnosiła się do tego środka leczniczego, uważając go za przestarzały, mianowicie od czasu, kiedy liczni znachorzy w okolicy bliższej i dalszej Leszna oraz Kościana poczęli stosować — nawiasem mówiąc często z nie najgorszymi wynikami, — przy sprawach gośćcowych okłady bardzo ogrzanej gliny jako środka im łatwiej dostępnego. Tak już kilka lat przed wojną poszła borowina osieczyńska w niepamięć. Dopiero w latach ostatnich, dzięki większemu zainteresowaniu się nią lekarzy, zdobywa ona coraz więcej zwolenników, nawet wśród chorych samych, często domagających się kąpieli lub okładów z borowiny osieczyńskiej.

Znając od dawna borowinę ze złóż torfu z pod Osieczny, chciałbym z punktu widzenia lekarza i społecznika omówić tu obszerniej zagadnienie, dotyczące leczniczych właściwości borowiny w ogóle. Przecież dotyczy ono także ziemi leszczyńskiej, tak bogatej w torfiska i błota. Przy tej sposobności omówimy inne dane warunki powiatu leszczyńskiego, godne uwagi w tej sprawie, tak ważkiej w dzisiejszych czasach również u nas zmagającej się biedy. Chcielibyśmy odpowiednim czynnikom zwrócić uwagę na możność stworzenia także u nas na kresach zachodnich Polski, uzdrowisk i stacji klimatycznych, których Poznańskie niemal, że nie posiada. A jeżeli któryś z zachodnich powiatów do tego się nadaje, to zdaniem moim, jest nim przede wszystkim powiat leszczyński, posiadając wszelkie ku temu warunki. Wiemy, że początek u nas w Boszkowie już zrobiony; niestety, bez większego współdziałania sfer lekarskich, które koniecznie z samego poczucia obywatelskiego tą sprawą ziemi leszczyńskiej zainteresować i zająć się winne. Jestem przekonany, że placówki uzdrowiskowe, rozumnie u nas urządzone, stać się mogą znacznym źródłem dochodu ludności a dla chorych i uzdrowieńców dobrodziejstwem wielce pożądanym — bez uszczerbku dla innych uzdrowisk w Polsce. Przecież nie każdemu mieszkańcowi ziem zachodnich również w najbliższej przyszłości będzie stać na

większy wydatek, połączony z wyjazdem do uzdrowiska położonego głębiej w naszym kraju.

Nim przystąpimy do omówienia klimatycznych i innych danych ziemi leszczyńskiej oraz jej niewyzyskanych źródeł i borowin leczniczych, przedstawię najnowszy pogląd na istotę terapeutycznych właściwości borowin w ogóle.

Borowiną nazywamy w lecznictwie naturalne złoża różnego rodzaju torfu, uznanego już od dawna i to w pewnych warunkach jego przeobrażeń za środek leczniczy (prof. Żubrzycki). Jest ona produktem rozkładu roślin, odbywającego się przy względnej wilgotności bez dostępu powietrza. Podczas tego procesu powstają w niej rozmaite związki organiczne, jak kwas hummowy, humina, kwas mrówczany itd. Ponieważ przez torfiska borowinowe przepływają znajdujące się w pobliżu źródła o zawartości przeróżnych minerałów, borowina przyjmuje ich części składowe. Tak mówimy o borowinie żelazistej (jak np. u nas) dalej siarczanej i solankowej. Zaznaczam, że świeża borowina nigdy nie bywa używana do kąpieli. Środkiem leczniczym staje się ona wtedy dopiero, gdy wystawiona przez czas dłuższy na działanie powietrza i pewnego stopnia wilgoci zwietrzeje aż do zupełnego rozkładu. Wtedy ową borowinę przesiewamy przez sita, a przed każdą kąpielą rozrabiamy z odpowiednią ilością wody. Zależnie od stopnia mieszanki z wodą rozróżniamy kąpiele borowinowe rzadkie, średnie czyli umiarkowane gęste i gęste. Na ogół przypuszcza się, że im większy rozkład roślinny w borowinie, tym większe jest jej działanie lecznicze. (Polska Gazeta Lekarska Nr. 20, r. 1935: Prof. Dr. J. Żubrzycki: Drobnowidowy obraz użytkowej borowiny krynickiej). Rozkład części roślinnych, które są głównym elementem torfu, może być rozmaity. Możemy stopień jego ocenić na podstawie badania drobnowidowego. Torfy starsze posiadają daleko posunięty rozkład części roślinnych. Także borowiny nasze z pod Osieczny lub z pod Boszkowa wzięte — nie są borowinami w surowym

ich stanie, lecz pochodzą z kopców, w których przez kilka miesięcy dochodziły do stanu, w którym borowina bywa używana do celów leczniczych. Patrząc na taką borowinę gołym okiem dostrzegamy w niej już pewne cechy, posiadające znaczenie dla rozpoznawania jej leczniczych wartości. Także bowiem w osieczyńskiej i boszkowskiej borowinie brak większej ilości szczątków drzewa, — a niemal zupełnie nie ma w nich liści lub ich części jako pozostałości rozkładu.

Borowiny nasze posiadają więc stopień rozkładu bardzo znaczny. Post określa, jak mówi prof. Dr Żubrzycki, najwyższy stopień rozkładu borowiny cyfrą 10, co jest wynikiem częstej zmiany poziomu wody gruntowej. Rozkład roślinnych części borowin naszych można określić także na 9—8. Lecznicza borowina osieczyńska, w wilgotnym stanie, przechodzi w czarną. Również na borowinę osieczyńską, jak już za czasów niemieckich stwierdzono, składają się szczątki drzewa, a szczególnie roślin błotnych i wodnych, jak mchów, tataraku, turzyc, wierzby, leszczyny, bzu czarnego, sitowia oraz skorupki ślimaków itd. I także osieczyńską borowinę znamionuje pod mikroskopem znaczna ilość bezpostaciowego humusu. Poza tym drobną ilość borowiny osieczyńskiej przedstawia domieszka iłu, nieraz wapna a zawsze wiele ziarenek kwarcu. Czynne kiedyś kopalnie wapna pod Osieczną unieruchomiono dawno przed wojną. Dziś na łąkach jej spotyka się często twarde zlepy orsztynu (Ortstein) i bryły rudy żelazistej. Niemal wszelkie źródliska, występujące w powiecie leszczyńskim, szczególnie w okolicy Osieczny, a zalewające torfiska, odznaczają się znaczną zawartością związków żelaza, co uzasadnia w zupełności zaliczenie borowiny osieczyńskiej w poczet borowin mineralnych. Złoża borowiny osieczyńskiej tworzyły się u nas w pobliżu lasów, — jak o tym świadczą spotykane w niej ziarenka drzew szpilkowych, — na podmokłych łąkach, bagniskach i sapach, które powstawały w miarę zwolna ustępujących pomorenowych jezior i rzek w dolinie tak

zwanej Prawisły, uważanej jako morena denna, ciągnąca się pasmem jezior, łąk torfistych i piaszczysk od okolic Osieczny ku śląskim nizinom.

Zapytajmy się teraz, na czym polega wedle najnowszych badań skuteczność lecznicza borowiny w ogóle?

Działanie kąpieli borowinowych zależy, wedle Weber-Mayera, od dwóch czynników, od chemicznego ich składu oraz ich ciepłoty.

Dawniej przypisywano częściom składowym borowiny wielkie znaczenie. Dzisiaj wiemy (Dr Lorentowicz), że wpływ kąpieli borowinowej polega przede wszystkim na swoistym działaniu ciepłoty borowiny. Tak borowina jak muł jest materiałem kąpielowym o wiele cięższym niż woda. Dlatego prądy ciepła w kąpieli borowinowej są o wiele mniejsze, jak w kąpieli zwyczajnej, w której prądy trwale powstają skutkiem wyrównywania się ciepłoty różnych warstw wody. Wpływ więc ciepła w kąpieli borowinowej jest trwalszym i nie ulega ciągłym wahaniom. Dlatego w kąpieli borowinowej można znosić daleko wyższą ciepłotę niż w kąpieli wodnej.

Borowina jest poza tym złym przewodnikiem ciepła, dlatego temperatura kąpieli borowinowej długo pozostaje na tym samym stopniu. Czynnikiem, którego wpływ zdaniem Webera-Meyera często bywa zaprzeczanym, jest większe ciśnienie, jakie wywołuje kąpiel borowinowa. Lecz nie jest ono o wiele większe niż ciśnienie zwykłej kąpięli wodnej. A co jest rzeczą także dla borowiny osieczyńskiej bardzo ważną, promieniotwórczość radowa prawdopodobnie najmniejszej nie odgrywa tu roli. Reklamuje się zawartość radu, jak wiemy, u tak zalecanych i na sposób wprost amerykański propagowanych mułów czeskosłowackich. — szczególnie zaś mułu piszczańskiego. Niemal w każdym u nas mieście powiatowym siedział sobie niedawno tak zwany przedstawiciel firmy sprzedaży kompresów piszczańskich, które za drogie pieniądze, w czasach największego kryzysu, wywołanego posuchą, sprzedawał mianowicie gospodyniom po wsiach. Był to tak zwany Pistany

Compress. napełniony mułem piszczańskim. Tymczasem działanie tego mułu polega przypuszczalnie na tych samych czynnikach, co działanie polskich borowin.

Jeżeli po tych wyjaśnieniach zapytamy, na czym się opiera główna wartość kąpieli borowinowych, to znajdziemy odpowiedź w następujących słowach:

Kąpiele borowinowe otaczają kąpiącego się przez czas dłuższy wyższą jak w ciepłej wodzie ciepłotą jednostajną, a wskutek właściwego borowinie nieznacznego przewodnictwa ciepła pozwalają pozostawać dłużej w kąpieli. To samo dotyczy wszelkich opakunków borowinowych.

Dalej również Dr Lorentowicz pisze (p. Informator Leczniczy 1927 r.: O leczeniu chorób kobiecych krajowymi kąpielami borowinymi), że punkt ciężkości działania kąpieli borowinowej przenosi się na jej właściwości fizyczne, na większą w porównaniu z kąpielą mineralną pojemność cieplikową i słabsze przewodnictwo ciepła. Te zaś właściwości w każdej borowinie dobrze przygotowanej, czy to krajowej czy obcej, zawierającej około 50% składników organicznych, chciwie pochłaniających i zatrzymujących wodę są prawie jednakowe. Ciało chorego, zanurzone w gęstej kąpieli borowinowej, mówi ten sam autor, po przezwyciężeniu pierwszego nieprzyjemnego uczucia gorąca, oblepia się skorupą lepkiej borowiny. Ta zaś ostudzona do ciepłoty ciała jako zły przewodnik chroni skórę od nagłych przeskoków ciepłoty, ogrzewa się zwolna i zwolna przenosi na ciało ciepłotę wyższą dalej położonych mas borowiny. To sprawia, że chory może pozostawać w kąpieli borowinowej dłużej i znosić wyższą temperaturę kąpieli np. do 45 st. C. i wyżej.

Im więcej zaś jest w kąpieli składników mineralnych (np. w kąpielach mułowych) tym niższa być musi temperatura pierwotna kąpieli; muł bowiem odznacza się większym przewodnictwem ciepła i dlatego łatwiej stygnie. Oprócz całych kąpieli borowinowych stosowane są kąpiele borowinowe na kończyny, dalej nasiadówki borowinowe o temperaturze do 50 st. C. oraz okłady we woreczkach

płóciennych, przyogłowane z suchej borowiny, ogrzanej do 100 st. C. za pomocą pary lub też z borowiny mokrej albo mułowej, którą oblepia się chorą część ciała. (Tak samo jak Fango, parafina, glinki itd.)

Wskazania dla kąpieli i opakunków borowinowych znamy następujące: Wszelkie przewlekłe cierpienia gośćcowe i dnawe, mięśni i stawów, zapalenia stawów zniekształcające, przykurczenia. zesztywnienia, nerwobóle, rwa kulszowa, porażenia przewlekłe, zapalenie macicy i jej przydatków, wysięki, zapalenia gruczołu krokowego, błednica i niedokrwistość.

Przeciwwskazane są kąpiele borowinowe w cierpieniach płuc, serca i naczyń.

Wkońcu zaznaczę jeszcze, że pierwiastki chemiczne kąpieli borowinowych i kąpieli tak zwanych mineralnych nie odgrywają dziś już tej roli, o której dawniej mówiono. Najwyżej drażnią one skórę, gdyż rozpuszczone w niej sole, olejki, gazy przez skórę nie przechodzą.

O leczniczych właściwościach borowiny i wskazaniach dla kąpieli borowinowych nie chciałbym się tu dłużej rozwodzić. Wspomnę tylko, że również wśród lekarzy znamy jednostki, nie wierzące w skuteczność terapeutyczną zabiegów borowinowych. I ja, conajmniej przez lat 20 mej praktyki lekarskiej, do nich się zaliczałem. Lecz kilka przypadków chorób z koła mych pacjentów, wyleczonych zagranicą w zdrojowiskach borowinowych i mułowych, spowodowały mnie do zainteresowania się bliżej działalnością tego przecież dość pospolitego środka. Nie mam zamiaru przedstawić tu czytelnikom wszystkich pacjentów, wyleczonych przeze mnie borowiną i to przeważnie borowiną osieczyńską.

Pragnę tylko wspomnieć o trzech przypadkach nader ciężkich zachorzeń u mych pacjentów, wyleczonych borowiną. Chorzy odnośni byli wszyscy poprzednio bezskutecznie leczeni przeróżnymi medykamentami i zabiegami, by wkońcu poddać się, mimo mego dość sceptycznego nastawienia i na ich własne żądanie, temu leczeniu pod

moją kontrolą. Wbrew moim oczekiwaniom leczenie borowinowe przyniosło pacjentom nietylko znaczną ulgę w cierpeiniach, lecz doprowadziło wkońcu do wprost zdumiewających dla mnie rezultatów uzdrowienia. Nie dziw, że wymienione poniżej trzy przypadki wyleczonych borowiną chorych z groźnego artretyzmu i rwy kulszowej uczyniły mnie z niedowierzającego Szawła wierzącym Pawłem, stosującym dziś często borowinę leczniczo.

Przyp. I. Pani K., lat 50 z Leszna. Polyarthritis deformans. Od dawna ciężki stan zniekształcający artretyzmu. Stan trwały podgorączkowy. Bolesność oraz silne obrzmienie niemal wszystkich stawów, niewykluczając kręgosłupa. Wszelkie wewnątrz stosowane środki, dalej nagrzewanie diatermią, proteinoterapia itp., zawodzą. W stanie beznadziejnym następuje przewiezienie chorej do domu i tu następuje jako ultimum refugium aplikowanie silnie nagrzanych okładów borowinowych. Skuteczność ich działania była uderzająca.

Już po kilku dniach odzyskują obrzmiałe kończyny normalny wygląd i bóle ustępują. Zdolność ruchów zwolna powraca. Po upływie 3 tygodni chora siada na krawędzi łóżka. W siódmym tygodniu wyjeżdża niemal o własnych siłach do kąpieliska borowinowego.

Chora po 4-tygodniowej kuracji całemi kąpielami borowinowymi wraca zdrowa do domu.

W czasie leczenia borowiną nie podawano chorej żadnych innych środków leczniczych.

Przyp. II. Polyarthritis chronica. Gośćciec przewlekły stawów garstkowych obustronny i lewego stawu łokciowego.

Kobieta S. Żelazno pod Krzywiniem. Lat 42. Od 3 lat ruchy w stawach garstkowych i w lewym stawie łokciowym niemożliwe. Wobec tego pacjentka o jakiejkolwiek pracy nawet domowej myśleć nie może. Gośćcowe zgrubienia tak w ramionach jak w mniejszej mierze w kończynach dolnych wykluczają zachorzenie gruźlicze. — Bóle oraz obrzęk i zgrubienia w stawach garstkowych

Piękno ziemi leszczyńskiej

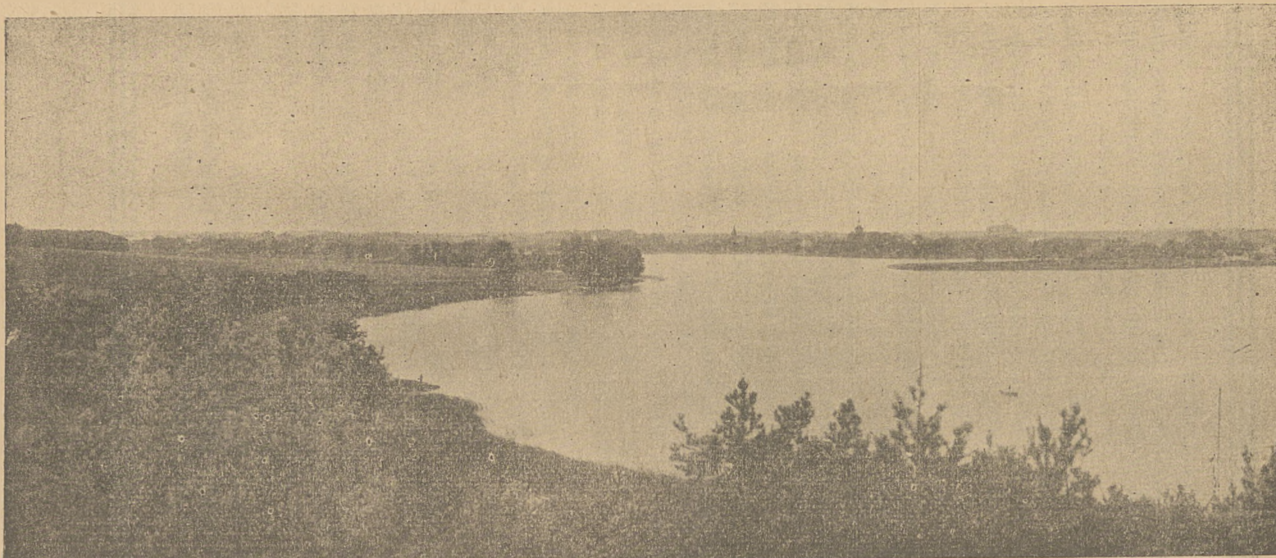

Jezioro pod Osieczną

oraz w lewym łokciu są tak wielkie, że o kontynuowaniu dotychczasowego leczenia środkami wewnętrznymi mowy nie ma. Pacjentka nalega o jak najwcześniejsze choć złagodzenie szalonych boleści w stawach.

Leczenie zdaje się być beznadziejne. Ulegam wkońcu prośbom pacjentki, by choć próbną przeprowadzić u niej kurację borowinową. Z zastrzeżeniem, że środek ten również zawieść może, — zgadzam się na to. Każę codziennie stosować u chorej kąpiele rąk i przedramienia w gorącej mazi borowinowej. Po tygodniowych zabiegach widzę pacjentkę. Pełna radości obnaża przede mną schorzałe stawy, chwaląc się, że są mniej obrzękłe i o wiele mniej bolesne. Pod wpływem dalszych codziennych kąpieli przez trzy następne tygodnie ustępują i te objawy już normalnym warunkom. Pacjentka czuje się dziś po czterech latach, mimo codziennej pracy, dobrze, poza małym cierpieniem w lewym nieobrzękłym stawie garstkowym.

Przyp. III. St. Rz. Od kilku tygodni ciężka rwa kulszowa. Pacjent nawet o kiju nie może chodzić. Nacierania, gorące okłady ospą, plaster muchy hiszpańskiej, zastrzyki Lange'go w nerw, leżenie na gorącym piasku sprawiają o tyle ulgę, że przez kilka dni pacjent miewa spokojniejsze noce. Następuje tym silniejszy nawrót. Chory sypia tylko po użyciu Pantoponu. Po wyczerpaniu wszystkich środków uciekam się do leczenia chorego borowiną osieczyńską. Już pierwsza pełna kąpiel o 42 st. C. tak doskonale podziałała, że pacjent, wracając do domu końmi, opuszcza powózkę i niemal prawidłowym krokiem idzie o lasce obok wehikułu.

Te, jako jedne z pierwszych przeze mnie osobiście obserwowanych w 1931 r. przypadków nie zdołały mnie, mimo wszystko, przekonać o jakichś tajemniczych siłach leczniczych np. radu — tak w borowinie osieczyńskiej jak w wszelkich innych borowinach i mułach. Dopiero ostatnie lata, w których z ciekawości lekarskiej ordynowałem nadal okłady borowiny osieczyńskiej — i to często ze zdumiewającym skutkiem, — utwierdziły we mnie

przekonanie, że dodatnie ich działanie lecznicze jest zawsze związane z bezpośrednim wnikaniem względnie wysokiego ciepła tak mułów jak borowiny do schorzałych organów pacjenta.

Teraz słów kilka poświęcić musimy sprawie polskiego zdrojownictwa. Słusznie powtarzał prof. Korczyński, że polskie zdrojownictwo za czasów zaborczych rozwijało się z wielkim trudem, że jeszcze dziś w wolnej Polsce wiele jest do zrobienia i do odrobienia. Na zachodzie Europy oceniono już bardzo dawno wielką doniosłość zdrojowisk jako warsztatów pracy i jako ośrodków leczniczych. — Ostatnie lata pokazały, aż nadto wyraźnie, że czynne zdrojowiska krajowe nie czynią zadość wymogom i są powodem skarg i narzekań. Wprawdzie już przed wojną światową również w Wielkopolsce podejmowali lekarze Polacy kroki w celu uruchomienia nowoczesnych uzdrowisk w odpowiednich klimatycznie i pięknie położonych miejscowościach. Niestety, nie liczono się z władzami pruskimi, które w danej chwili wszelkimi sposobami tłumiły najlepsze ku temu zamiary. Przecież każde podobne przedsiębiorstwo w Poznańskiem stworzone mogłoby szkodzić bardzo licznym uzdrowiskom na pobliskim terenie Śląska, Brandenburgii i Pomeranii, oczywiście w rękach niemieckich się znajdującym.

Jak wspomniałem, w Niemczech, w których roi się niemal od prywatnych, gminnych i państwowych t. z. sanatorii i badów, uznano uzdrowiska już bardzo dawno za dobro społeczne, najpierw w znaczeniu czysto zdrowotnym, później także w znaczeniu w wielkiej nawet mierze materialnym.

U nas w Polsce mamy po wojnie uzdrowisk wprawdzie dość wiele. Na terenie Małopolski i Królestwa jest ich przecież dość sporo. Lecz nie każdemu choremu pozwalają — jak wspomniałem — środki materialne na odbycie dalszej co najmniej kilkanaście godzin trwającej i tym samym kosztownej i nieraz bardzo uciążliwej podróży, celem udania się na kurację do uzdrowisk poło-

żonych w dalekich stronach kraju. Np. osobę chorą z Leszna Wlkp. podróż w towarzystwie drugiej osoby do Gdyni, od Poznania w ścisku drugiej klasy z niesfornymi często dziećmi (a wszystko to jedzie z dalszych stron, przeważnie za biletami zniżkowymi) kosztuje nie mniej bez zniżki jak około 120 zł. Dlatego coraz częściej słyszy się u nas w Wielkopolsce skargi i narzekania z ust pacjentów lub ich najbliższych, skazanych ze względu na zdrowie na te arcyuciążliwe i drogie podróże, czy to na wybrzeże morskie, czy to do dalekich uzdrowisk naszych. Często nawet miejscowi lekarze sami nie wiedzą, co począć z słabemi pacjentami, których dla poratowania zdrowia wypadałoby wysłać do miejscowości kąpielowej lub co najmniej do tak zwanego sanatorium.

Autor niniejszej pracy, jako właściciel letniska, rok rocznie liczne odbiera zapytania, czy pobyt w letnisku mógłby zastąpić pacjentowi wyjazd w te dalekie strony. Szczególnie w przykrym położeniu znajdują się u nas rodziny poważnie nerwowo lub umysłowo chorych osób wobec braku bliskich odpowiednich sanatoriów w ręku prywatnym. Trudno też sumiennemu lekarzowi wysłać np. nerwicowca, wymagającego jedynie absolutnego spokoju i pieczy, do jakiejkolwiek bliskiej miejscowości, z tej prostej przyczyny, że jej nie posiadamy — a na natychmiastowe wysłanie osoby nam bliskiej do zakładu psychiatrycznego trudno się zdobyć. Niestety w Wielkopolsce tak zwanych sanatoriów w pojęciu niemieckim bodaj czy trzy posiadamy.

To samo powiedzieć by można o osobach wyczerpanych, rekonwalescentach itp., szukających schronienia pod okiem lekarza w miejscowości zacisznej, cieszącej się tak pięknym przyrody jak czystym powietrzem, suchym położeniem itp. Nasze Miłowody i Inowrocław nie są nastawione na tego rodzaju chorych.

Mimo to obecnie wyjazdy za granicę w celach leczniczych są już dla nas zupełnie zbyteczne, gdyż dość mamy uzdrowisk w kraju, niestety przeważnie daleko

dla chorych położonych. Np. dla nerwicowców mamy poza Miłowodami w Poznańskim wspaniałe urządzone sanatorium w Batowicach pod Krakowem, które nie ustępuje niczym sanatoriom zagranicznym, jak Obernigk, Graefenberg itp. W 10-morgowym parku zbudowano w Batowicach 3 pawilony, w których mieszczą się pacjenci, szukający wypoczynku i wzmocnienia systemu nerwowego. Kąpiele słoneczne i powietrzne, gry na świeżym powietrzu, w razie niepogody bridge, radio, bilard i inne rozrywki towarzyskie pozwalają rekonwalescentom i pacjentom obok zwykłych wywczasów spędzić czas miło i zdrowo. Tego rodzaju zakładów pomniejszych w rękach prywatnych nam w Poznańskim brak bezwątpienia.

Zastanówmy się teraz, czy zachodnie województwa nasze, znajdujące się na pograniczu niemieckim, mają najpierw klimatyczne warunki po temu, by służyć mogły w przyszłości jako tereny, na których uruchomienie placówek uzdrowiskowych byłoby wskazane. Już wspomniałem, że przed wojną światową liczni chorzy z tych okolic korzystali z pobliskich badów niemieckich, które często już po dwóch godzinach jazdy koleją osięgnąć było można. Obernigk, Kudowa, Altheide, Warmbrunn, Salzbrunn, Wölfesgrund, Ulbrichtshöhe i tyle innych uzdrowisk cieszyło się rok rocznie znaczną frekwencją Polaków. Wiemy, że pomoc specyficzna przeciętnych tych uzdrowisk niemieckich jest przereklamowana i problematyczną. — Nawet znane na świat cały kąpielisko na choroby serca, w głębi Niemiec położone, Nauheim nie cieszy się uznaniem ze strony wielkiego angielskiego kardialoga prof. Mackenzi'ego, który działanie na serce zwykłego wytarcia całego ciała zimną wodą stawia wyżej od kąpieli węglikowej w Nauheimie. Dlatego też Niemcy zależnie od koniunktury zmieniali i zmieniają leczniczy charakter swych badów. Z Altheide zrobiono nagle uzdrowisko dla chorych na serce. Reinerz, słynące dawniej jako uzdrowisko dla chorych na płuca, podczas wojny światowej przeobrażono na uzdrowisko dla chorych innego rodzaju itd.

3

Na pograniczu po stronie niemieckiej stworzono w latach powojennych ponownie liczne sanatoria i miejscowości kuracyjne od Pomeranii począwszy aż do Śląska Górnego. Być może, że liczono tu na pacjentów z pobliskich terenów Polski. Kalkulacja ta wobec drogich paszportów i droższego życia w Niemczech zawiodła, gdyż poza nielicznymi pacjentami niemieckiej narodowości Polacy do Niemiec na kurację dziś niemal że wcale nie wyjeżdżają. Jak zaś w Niemczech rozbudowano lecznictwo uzdrowiskowe świadczy okoliczność, że na piaskach Brandenburgii, w Pomeranii i na Dolnym Śląsku, wszędzie spotkać można uzdrowiska, t. z. sanatoria. Nieco torfisk lub piękna przyrody było dostatecznym argumentem, by odnośną okolicę uważać za nadającą się do uruchomienia placówki uzdrowiskowej, nader rzadko wiążąc jej powstanie z lokalnymi źródłami mineralnymi. Czyniono to z zamiłowaniem na terenach na wschód od Berlina położonych, uważając prowincje te klimatyczne za conajmniej tak dobre lub nawet za lepsze wobec mniejszego ich uprzemysłowienia jak ich zachodnie siostrzyce. Ze zrozumiałych względów narodowo i gospodarczo-politycznych Niemcy przed wojną światową nie tylko zaniedbywali pod tym względem dzisiejsze Pomorze i Poznańskie lecz nawet przeszkadzali wszelkiej polskiej inicjatywie w tym kierunku. (Mimo wszystko zniemczoną niemal do połowy Osiecznę nazywali często Bad Storchnest). Doskonale rozbudowany przez Dr Karczewskiego w Kowanówku zakład dla nerwowo i umysłowo chorych ostać się nie mógł wobec państwowych konkurencyjnych zakładów tego samego typu w Dziekance i Kościanie. Nawet jedyny w Poznańskim zakład uzdrowiskowy w ręku Niemca Dr Artla w Mosinie pod Poznaniem nie znalazł poparcia u sfer rządowych.

Że mimo to klimatyczne warunki w Poznańskim były także w oczach Niemców nader korzystne, świadczy okoliczność wzniesienia już dawno przed wojną światową większych zakładów dla chorych gruźlików w Oborni-

kach, Smukale itd. Dla tych biedaków było oczywiście Poznańskie dobre. Jak ostrożna zaś nawet pod względem uzdrowiskowym była przezorność niemiecka, wiemy choćby z tego, że prowincjonalny zakład dla umysłowo chorych w Dziekance tuż przy polskim Gnieźnie miał pierwotnie powstać w niemieckim Lesznie. Magistrat tego wówczas na wskroś niemieckiego miasta zrezygnował jednak z propozycji wzniesienia u siebie owej intratnej placówki z obawy „horribile dictu“ przed masowym zamieszkaniem w mieście zwolnionych z zakładu psychopatów.

Ziemia leszczyńska jest jedną z najdalej na południe zachód wysuniętą połacią ziemi Wielkopolskiej. Różni się zaś tym od innych powiatów zachodnich, że nie posiada ich monotonności w rzeźbie i obrazie powierzchni. Za dawnych czasów do ziemi wschowskiej przynależna obfituje jeszcze dziś w północnej części w malownicze lasy, wspaniałe jeziora i krajobrazy, którym nadają piętno rozsiane tu moreny, w postaci wyniosłości terenu, sięgających do 150 m. Powiat leszczyński, którego miastem centralnym jest ciekawe pod względem historycznym i etnograficznym głośne dziś Leszno, — z pobliską Rydzyną — jako kulturalny ośrodek przeróżnych uczelni i pamiątek związanych z magnackimi rodami Leszczyńskich oraz Sułkowskich, jest pod względem geologicznym prawdziwą krainą dolin i jezior.

Nie więcej jak 9 klm. od Leszna w północno-wschodnim kierunku rozciąga się na ujściach moren łańcuch poszczególnych wód, biorących początek w romantycznej dolinie osieczyńskiej, od wsi Trzebani począwszy do jeziora łoniewskiego, poprzez drzeczkowskie, witosławskie, wojnowickie, grodziskie, górzeński i świerczyńskie, — o prastarych nazwach, jak Godziobel i Ominino — aż do dolin nadobrzańskich sięgających. Cały szereg wzgórz często z uroczymi wąwozami otaczają, przeważnie od południa, ich brzegi. Niestety jeziora nasze zatracają coraz bardziej swe piękno przez trzebienie przyjeziornych lasków, gajów, okazalszych drzew itp. Na północ zachód

mamy również cały szereg łączących się ze sobą wód, do których należy największe w powiecie jezioro dominickie, a dalej na zachod jezioro brenneńskie.

W tej części powiatu mamy jeszcze trzy jeziora o nazwach Lincjusza, brzezińskiego i myśliwskiego; ostatnie jest położone nie daleko tak zwanej Papierni. Bliżej Leszna (9 klm.) jest jezioro Krzyckie z letniskiem, o charakterze wypoczynkowym, Dr. Ciążyńskiego z Leszna. Nad jeziorem dominickim, otoczonym niemal zewsząd lasami, posiadamy miejsca wypoczynkowe i wycieczkowe „Syrenę“ i „Rusałkę“ z plażą, łazienkami, restauracją i pensjonatami. Pewna ilość łódek, stoi tu w sezonie do dyspozycji gości. Ostatnio rozbudował tu dyr. Kornicki letnisko „Rusałkę“, dając mu estetyczny wygląd i wszelkie wygody domu zajezdnego.

Już przed wojną światową projektowano utworzenie uzdrowiska kąpielowego przy jeziorze osieczyńskim; dlatego też Niemcy nazywali Osieczną Bad Storchnest. Również powojenne zabiegi o stworzenie tej placówki spełzły tu niestety, na niczym, z wielką szkodą dla miasta. Powstały przy jeziorze jedynie, Dom wypoczynkowy Dr. Świderskiego „Stanisławówka“ i miejskie letnisko z restauracją „Grody Przyjemskich“ z obszerną łazienką dla używających kąpieli jeziornych, ze skocznią oraz przystanią dla łódek i kajaków.

Obszerne lasy w powiecie i jego jeziora, otoczone wieńcem pomorenowych wyniosłości terenu, wpływają łagodząco na zbytnie wahania klimatyczne. Ze względu na to, że ziemia leszczyńska jest jedną z najdalej na zachód sięgającą ziemią w Polsce, jest ona wystawioną przeważnie na działanie także umiarkowanych wiatrów zachodnich, idących od Atlantyku. Poza tym jest znaną z tego, że całe jej polacie mało posiadają opadów. Z tego wynika, że co najmniej siedem miesięcy w roku jest suchszych, nie sprzyjających nieżytom dróg oddechowych, oczywiście w miejscowościach nieco wyżej położonych.

Klimatyczne więc warunki powiatu naszego wobec innych ziem w Polsce są nader korzystne, czego dowodem rzadkość epidemii i w ogólności nikła ilość chorób w terenie. Wiemy, że Europa zachodnia i wschodnia różnią się bardzo pod względem klimatycznym. Jest to zrozumiałe, patrząc na całokształt kontynentu europejsko-azjatyckiego. (Brzozowski). Część zachodnia Europy, wystawiona na wpływy oceanu Atlantyckiego i prądu zatokowego, posiada klimat prawie morski, łagodny, to znaczy nie zbyt mroźną zimę obok braku upałów w lecie. Druga t. zw. azjatycka ma klimat kontynentalny, czyli lądowy, a więc srogie i mroźne zimy, a gorące lata. Nizina polska, będąc w środku Europy, znajduje się między klimatem morskim na zachodzie a lądowym na wschodzie i posiada klimat przejściowy. Lecz od zachodu wciska się do niej, do Wielkopolski i Pomorza, jeszcze łagodny klimat zachodnio-europejski, który obejmuje nasz powiat leszczyński, jako jeden, jak wspomniałem, z najdalej wysuniętych na zachód.

Różnicę między średnią temperaturą lipca a stycznia nazywamy amplitudą. W typowym morskim klimacie nie przekracza ona 20 st. Amplitudę zawartą w granicach 20—30 st. spotykamy w klimacie przejściowym. Prawie cała Polska posiada klimat przejściowy. Leszczyński i sąsiadujące z nim powiaty mają właściwie klimat podmorski, gdyż amplituda tu rzadko przekracza 20—22 st. Wiele miejscowości naszych, lasami otoczonych i w dolinie leżących, posiada nawet amplitudę nie większą niż 19 st.

W naszych powiatach zachodnich okres zimy trwa zwykle 3 miesiące, w Warszawie zaś 4, w Wilnie już już 4 do 5 miesięcy. Tak samo zdarzają się w Polsce upały tym większe, im dalej pójdziemy na wschód. Wiatry bywają u nas w lecie przeważnie północno-zachodnie, na wiosnę i jesienią zachodnie. A więc korzystamy z ciepła nieco wilgotnego, co w znacznej mierze przyczynia się do obniżenia upałów latem. Inaczej jest np. w Małopolsce, gdzie po przez Karpaty wiatry te nie mają tak łatwego przystępu na wschód Podkarpacia.

Ilość opadów atmosferycznych na obszarze Polski jest zależną od powierzchni ziemi. W Karpatach suma rocznego opadu wynosi blisko 100 ctm., w krainie Wielkich Dolin wielkopolskich obniża się ona do 60 cm., w powiecie leszczyńskim nawet o wiele niżej z wielką krzywdą, jak wiadomo, dla rolników. Według spostrzeżeń stacji meteorologicznej Sandomiersko-Wielkopolskiej Hodowli Nasion w Antoninach pod Lesznem, przeciętne u nas dane klimatyczne z 12 miesięcy 1935/36 r. są następujące: Ciepłota 9,20 C., opady atmosferyczne 645,6 m/m, kierunek wiatrów W. i SW. Grzmoty w okolicach naszych zasłanych jeziorami są dość częste, stąd wniosek, że nasycenie elektrycznością powietrza jest silne. Można więc przypuszczać, że ilość tlenu u nas jest znaczna.

Przeciętna ciepłota według Reomira wynosi w maju 5,00, w czerwcu 10,00, w lipcu 14,00, w sierpniu 11,50, w wrześniu 9,00. Przez pięć wymienionych miesięcy liczy się dni pogodnych 78, półchmurnych 40, zachmurzonych 18, deszczowych 14. Jak widzimy klimatyczne warunki ziemi leszczyńskiej zachęcają wprost do podjęcia akcji stworzenia na terenie jej conajmniej dalszych letnisk, a nawet stacji klimatycznych i uzdrowisk, choćby tylko borowinowych. Myśl ta uśmiecha się tym bardziej każdemu, im bliżej pozna piękno przyrody i urocze ustronia powiatu leszczyńskiego. Kto pod tym względem chce użyć prawdziwych rozkoszy duchowych, niech wiosną zwiedzi np. od wsi Murkowa ciągnącą się romantyczną dolinę Samicy, którą wężowato przepływa strumyk o tej samej prastarej nazwie słowiańskiej. Na północnym zachodzie wsi po za urwiskami morenowymi rozpoczyna się, skierowane ku Błotkowu i dalej, całe pasmo przeróżnym kwieciem zasłanych łąk, otoczonych bujną i odmienną zielenią lasów, pokrywających ościenne wzgórza i jary. Dzikość, a przy tym spokój tego kawałka ziemi, niesamowite czyni wrażenie na widzu, nie przypuszczającym, że w powiecie leszczyńskim oko jego gdziekolwiek spocznie na podobnie pięknym pejzażu. Idąc lub jadąc z Murkowa

leśną drogą, wijącą się na krańcu doliny równolegle ze strumykiem, dochodzimy, pod wrażeniem licznych zmian otaczającej nas przyrody, wreszcie do Błotkowa. Niestety, jego może jeszcze romantyczniejszy czar zniknął tu na zawsze pod ciosem nowoczesnej kultury, która już w latach przedwojennych spowodowała opuszczenie pysznego jeziora — Świtezi. Jeszcze dziś Błotkowo samo ze swą leśniczówką, dawnym młynem wodnym, ze swemi lasami, jarami i parowami, przedstawia krajobraz uroczego choć dzikiego zapadliska. Nic dziw, że w tym prawie odludnym zakątku stworzono także letnisko.

Udajmy się teraz z Leszna w dalsze strony północno-zachodnie powiatu przez Włoszakowice w rozległe państwowe lasy Włoszakowickie, tak obficie od strony zachodniej okolone dwoma jeziorami. Już idąc z dworca Włoszakowic drogą przez rozsianą na pogórkach oraz w przelicznych wąwozach nad ruczajami i stawami wieś Grotniki, odczuwamy tu dziwny nastrój tak obcy przeciętnej wsi wielkopolskiej. Zdawać by się mogło bujniejszej fantazji, że znajdujemy się w miejscowości rozłożonej na rozszarpanych stokach polskiego Podkarpacia.

Nagle za wsią przemienia się krajobraz w równinę. Zwiedzamy uroczo położone nad jeziorem dominickim, mającym 1500 mórg obszaru, już wspomniane letnisko, stworzone z inicjatywy Dr. Bystrzyńskiego z Włoszakowic. Dzięki jego staraniom Boszkowo otrzymało pobliski przystanek kolejowy. — Idźmy dalej, trzymając się drogi, snującej się po lewej stronie jeziora. Jak duża tafla lustrzana z kąpiącymi się w niej brzegami lasów, lśni jezioro wspomniane, towarzysząc nam aż hen do samej wsi Dominic. Lewy widnokręg drogi, zasłany pagórkami, z majaczącymi z lewą lasami, wobec skrajności przeciwległej panoramy tym większe swym pięknem bujnej roślinności czyni na widzu wrażenie. Z rybackiej wsi Dominice wracamy przez las do malowniczo położonych Włoszakowic. Jest to większa osada o obcym dla oka polskiego piętnie kulturalnej wsi z chodnikami, aleją, a nawet i rynkiem.

Zwiedziwszy kościół i starożytny zameczek po Sułkowskich, otoczony rowem obronnym, podążamy nową szosą, dziełem starostów Sobeskiego i Zenktelera, tym niepoślednim znakiem postępowej kultury polskiej, wymagającym wiele pracy, nakładów i pomysłów technicznej natury, w głąb rozległych lasów państwowych, przedzierżganych tu i owdzie odmiennym pejzażem w postaci pomorenowych pagórków, przepysznych dolin oraz łąk i zagajeń, dalej żyznych pól itd., by po dalszej drodze dobić częstymi serpentynami obok „Papierni", z licznymi zdrojami w sąsiedztwie, do schludnego Zaborowca, wsi niegdyś prawie od świata odciętej, a dziś dzięki zapobiegliwości polskiej, położonej nad bitym traktem, dającym jej możność szybkiego w przyszłości rozkwitu.

Także wschodnio-północna część powiatu posiada malownicze krajobrazy i zakątki, które warto nam poznać, a których opis odbiega od naszych zamierzeń. Zwrócę tylko uwagę chętnym poznania uroczych wsi i ustroni w tej części powiatu na piękno Drzeczkowa, Jeziorek, Górzna-Zamku, Witosławia, moren pod Karchowem, Belencinem, Kleszczewem itd.

Omówiłem tu może obszerniej niż potrzeba, warunki geograficzne i klimatyczne obok piękna ziemi leszczyńskiej, lecz zrobiłem to w tej myśli, by zwrócić odpowiednim czynnikom uwagę na możność stworzenia również u nas uzdrowisk i stacji klimatycznych, których w zachodnich województwach Polski prawie nie mamy. Jeżeli jakaś ich część na to się nadaje, to przede wszystkim powiat leszczyński, posiadający wszelkie ku temu dane. Placówki te, u nas rozumnie urządzone, stać się mogą znacznym źródłem dochodów dla miejscowej ludności, a dla chorych i uzdrowieńców dobrodziejstwem wielce pożądanym.

Lecz problem ten wówczas po myśli naszej rozwiązać zdołamy, skoro wyzbędziemy się w Wielkopolsce braku niemal wszelkiego dla spraw tych zrozumienia, inicjatywy i rzutkości. Są to zagadnienia dla Poznańskie-

go wprawdzie nowe, lecz żywotnie nas obchodzące. Minęły czasy, w których korzystając z koniunktur przez Niemców w Poznańskim w interesie własnym stworzonych niemal jedynie w rozbudowie rolnictwa, handlu i rzemiosła widzieliśmy naszą ostoję. O ile w Poznańskim nadal spoczywać będziemy na laurach, przeważnie przesadnich wyższości, wobec reszty Polski, o ile w wielu kierunkach mianowicie gospodarczej natury nie pójdziemy naprzód, znajdziemy się siłą przeróżnych dziś zmienionych warunków i to w niedługim czasie w położeniu ekonomicznie gorszym jak przypuszczamy. Sprawa ta dotyczy również wolnych zawodów tak zwanych inteligentów. Jak wszędzie w państwach kulturalnych, tak samo w Polsce powstają z prywatnej inicjatywy, np. lekarzy, uzdrowiska, ośrodki klimatyczne itd. U nas, na palcach policzyć można lekarzy o pewnej przedsiębiorczości, związanej z zawodem. Wszędzie w Polsce aż w oczy bije zwarta działalność sfer lekarskich z prasą np. nad podniesieniem frekwencji kuracjuszy w miejscowościach kąpielowych. W Wielkopolsce współpracy tej wystawić sobie, jak dotąd, wogóle nie możemy.

Tak więc również przed Wielkopolską stoją wielkie zadania. Szczególnie starsza tu generacja, zahartowana w walce o byt z czasów pruskich, winna służyć przykładem inicjatywy i przedsiębiorczości. Trzeba nam ducha więcej, jak dotąd, zdobywczego. Trzeba silnych indywidualności, które potrafią żyć i rozwijać się, nie licząc na pomoc postronną, na subwencje i posady.

Sylwester Machnikowski.

Dzieje gimnazjum leszczyńskiego.

Pod zaborem pruskim (1815—1920)

II.

Na etacie państwa pruskiego.

Od 1 maja 1821 r. stanowiło gimnazjum leszczyńskie „zupełny do Uniwersytetów usposabiający instytut naukowy". Stosownie do panującego ducha czasu otrzymało ono obok oficjalnej nazwy niemieckiej także i polską „Król. pruskie gimnazjum w Lesznie", która szczególnie występowała na urzędowych pieczęciach, dokumentach itd. Ponieważ o języku polskim jako przedmiocie nauki i języku wykładowym będzie mowa na innem miejscu, ograniczę się do podania jeszcze kilku dalszych zjawisk świadczących o owej dwujęzyczności, charakterystycznej specjalnie dla trzeciego dziesięciolecia XIX w. Np. zarządzenia dyrektora na terenie szkoły wydawane były w obu językach, na świadectwach szkolnych przedmioty wydrukowane były również w obu językach, przyczem uczniom-Polakom wpisywano stopnie w języku polskim, a uczniom-Niemcom w języku niemieckim. Stosunkowo najdłużej, bo do r. 1874 występuje owe posługiwanie się oboma językami w sprawozdaniach rocznych (programach), które stosownie do reskryptu ministerjalnego z 29 czerwca 1825 r. ukazując się co roku, zawierały drukowane w języku niemieckim i polskim wiadomości o szkole, oraz w czasie większych uroczystości szkolnych, gdzie obok przemówień wygłaszanych w języku niemieckim i łacińskim wygłaszano także mowy po polsku. Wzrost kursu antypolskiej polityki rządu pruskiego sprawił, że od r. 1874 zapanował wszechwładnie język niemiecki. Pozatem dodać jeszcze należy, że w r. 1898, w związku z 350-letnią rocznicą istnienia gminy reformowanej (dawnej Jednoty) na terenie Leszna, dodano, za zgodą pruskiego ministerstwa, do oficjalnej nazwy zakładu nazwisko dawnego rektora Komeńskiego (Comenius - Gymnasium).

Wiadomości ogólne.

Pierwszy dyrektor upaństwowionego zakładu, sędziwy Bogusław Dawid Kassjusz, niedługo wytrwał na stanowisku, wymagającem dużo energji i zapobiegliwości w związku z wprowadzeniem w plan nowego, znacznie rozszerzonego programu nauki. To też, ze względu na jego podeszły wiek, „a do tego częstych słabości",

wniósł radca Dr. Stefazjusz (w porozumieniu z Kassjuszem) wniosek o przeniesienie liczącego blisko 80 lat dyrektora w stan spoczynku. Nastąpiło to jesienią 1823 r. Jednak aż do swej śmierci, która nastąpiła 17 stycznia 1828 r. długoletni ten pedagog „życzliwość szkole okazywał". Tymczasowe kierownictwo zakładu spoczęło, aż do chwili zamianowania nowego dyrektora, w rękach kolegjum nauczycielskiego, złożonego z trzech osób. Wreszcie wprowadzony został przez naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego Zerboniego di Sposetti 2 czerwca 1824 r. na stanowisko dyrektora dotychczasowy radca w Konsystorzu szkolnym Dr. Jan Krzysztof Stefazjusz. Przesunięcie jego osoby było w związku z ogólnem dążeniem pruskich władz centralnych do usunięcia z wyższych stanowisk jednostek społeczeństwu polskiemu życzliwych, a zastąpienia ich przez ludzi więcej skłonnych do akcji germanizacyjnej. Ten sam los spotkał nieco później i Zerboniego di Sposetti. Jako jednostka rzekomo „bez energji" będąca (p. D. W. Z. P. zesz. II. r. 1927) przeniesiony został Stefazjusz do Leszna, a miejsce jego w Poznaniu zajął Dr. Jacob, znakomity filolog, jednak zacięty wróg Polaków (p. Karwowski, H. W. Ks. P. — t. I. str. 52).

Urodził się Stefazjusz w r. 1772 w Gurkowie w Nowej Marchji (Brandenburgja) jako syn pastora. Po ukończeniu uniwersytetu halskiego, gdzie poza teologją studjował także folozofję i filologję, i po kilkuletniej pracy pedagogicznej został w r. 1803 pierwszym profesorem nowozałożonego liceum warszawskiego. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączonego, przyczem ostatni zamianował go doktorem filozofji. Pozatem nadał mu car Aleksander tytuł szlachecki, co król pruski zatwierdził. W r. 1817 został rektorem pedagogjum w Magdeburgu, a w roku następnym radcą konsystorskim i szkolnym w Poznaniu. Zostawszy dyrektorem gimnazjum leszczyńskiego zabrał się do pracy po linji zasad Polakom zagwarantowanych. Z jednej więc strony realizował skwapliwie to wszystko, co gwarancja i odnośne orędzia Polakom zapewniały, z drudrugiej zaś strony starał się większym odruchom patrjotycznym młodzieży polskiej przeszkodzić, co szczególnie miało miejsce w czasie wydarzeń r. 1830/31. Jako człowiek prawy i przychylnie dla Polaków usposobiony, władający poza tem doskonale językiem polskim, był przez Polaków wysoko ceniony. Jedynie wiele niezadowolenia z jego działalności okazywał Edward Flottwell, od r. 1830 nowy naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, zmierzający konsekwentnie do wynarodowienia szkoły. Ustąpił ze stanowiska dyrektora 5 listopada 1834 r. Żegnano go uroczyście, a zdanie, że „zaufanie miesz-

kańców tej prowincji napełniło słuchaczami klasy; gimnazjum pod jego sterem zajęło zaszczytne miejsce pomiędzy instytutami naukowemi Państwa" — świadczy dobitnie o jego zasługach, jako dyrektora i pedagoga. Tem też tłumaczyć należy fakt ten, że jako emeryt przewodniczył jeszcze przy egzaminach dojrzałości (np. jesienią 1841 r. w Lesznie). Żył jeszcze kilka lat w Lesznie i zmarł 9 listopada 1842 r., wbijając jeszcze „przy schyłku życia swego w pamięć naszą szlachetny i miły obraz duszy swojej"; (p. program — r. 1843 — str. 13/14). To też ustąpienie jego uważać należy jako następstwo coraz więcej wzrastającej akcji germanizacyjnej, stosowanej przez Flottwella wobec Polaków.

W świecie naukowym dał się Stefazjusz poznać jako autor pism treści pedagogicznej, przez wydanie łacińskich i niemieckich wypisów, łacińskiej i greckiej gramatyki dla liceum warszawskiego, oraz przez wydanie pism Salustjusza i Cezara. — Był on ostatnim duchownym kierownikiem zakładu.

Następcą Stefazjusza został Dr. Jerzy Schöler, człowiek innego pokroju i lepiej dostosowany do ducha polityki bieżącej. Znacznie też wzmogło się wtenczas niemczyzna w gimnazjum leszczyńskiem. Na stanowisku dyrektora wytrwał do r. 1843. Poszedł na Flottwellem, przeniesionym w r. 1840 do prowincji saskiej, i został dyrektorem gimnazjum w Erfurcie. Tymczasowe kierownictwo objął po nim prof. Jan Fryderyk Kassjusz do chwili, aż w czerwcu 1844 roku przybył jako dyrektor Dr. Adalbert Ziegler, jednostka przychylnie dla Polaków usposobiona. Kierował zakładem przez 32 lata, t. j. do r. 1876. Uczniowie - Polacy w czasie tym przeżywali wypadki r. 1848 i 1863, zaś uczniowie - Niemcy chwile zwycięstw i zjednoczenia swego narodu. Ostatnie lata kierownictwa Zieglera przyniosły kilka zarządzeń antypolskich władz pruskich. Dowodem wielkiego szacunku, jakim cieszył się Ziegler nietylko wśród obywatelstwa, lecz także wśród uczniów — to grota, którą w parku gimnazjalnym wystawili mu wdzięczni wychowankowie.

Następcą Zieglera został Fryderyk Hermann Eckardt (1876—1888), po nim zaś Karol Kunze (1888—1895), znany jako wydawca kalendarza nauczycielskiego, używanego na terenie Niemiec. Ostatnim niemieckim dyrektorem był Alfred Sanden. Pełnił funkcje dyrektora do r. 1920, t. zn. do chwili, gdy Leszno na mocy traktatu wersalskiego weszło w skład Państwa Polskiego. Na ten czas przypada największe napięcie walki narodowościowej między żywiołem polskim i niemieckim. Przejęcie zakładu przez pierwszego polskiego dyrektora Piotra Moczyńskiego w posiadanie administracji polskiej nastąpiło w dniu wkroczenia do Leszna wojsk polskich, mianowicie 17 stycznia 1920 r. o godzinie 5-tej po południu.

Nauka poszczególnych przedmiotów spoczywała w rękach nauczycieli wyższych (często z tytułem profesora), nauczycieli pomocniczych, technicznych, kandydatów itd., których w czasie stu lat przesunęło się przez zakład około 170. W liczbie tej oddzielną grupę stanowili nauczyciele, będący na stałym etacie, z tej racji, że jako czynni przez kilka a nawet kilkanaście i kilkadziesiąt (czasami przez 40 lat) odegrali w życiu szkoły rolę wybitniejszą. Większa ich część wykładała różne przedmioty „w różnych językach, już to w klasach wyższych i średnich, już w średnich i niższych, już nareszcie przez wszystkie klasy, jeżeli rzecz i potrzeba tego wymagała".

W owej ogólnej liczbie nauczycieli pewien odsetek stanowili nauczyciele - Polacy przeważnie, jako nauczyciele religji katolickiej (księża) i nauczyciele języka polskiego, rzadziej jako nauczyciele przedmiotów innych. Ogółem było ich 28.

Ze względu na to, że godzin przeznaczonych na naukę religji było mało (z powodu łączenia klas) nauczycielami religji byli proboszczowie wzgl. wikarjusze leszczyńscy, dla których nauka w gimnazjum była zajęciem ubocznem.

Pierwszym nauczycielem religji, wprowadzonej do nauki w maju 1822 r., był proboszcz leszczyński ks. Antoni Kazubski. Po wczesnej jego rezygnacji przejął naukę w r. 1823 proboszcz rydzyński, ks. Jan Królikowski, który „czyniąc ofiarę dla publicznego dobra i z przywiązania do szkoły, której dawniej był uczniem, podjął się własnym ekwipażem dwa razy w tygodniu zjeżdżać z Rydzyny do Leszna". (p. program — r. 1823 — str. 3). Gdy zaś w r. 1825 i 1826 ukazały się zarządzenia zwiększające obowiązki nauczyciela religji, przedmiotu tego nauka spoczęła w rękach ks. Marcina Jarosza, który uczył przez lat 7 (do r. 1832). Po nim uczył Ks. Antoni Jan Napoleon Tyc (od 26. listopada 1832 r. do jesieni 1845 r.), znany ze swej działalności w życiu kulturalnem Wielkopolski. Współdziałał bowiem przy założeniu tygodnika „Przyjaciela Ludu", do którego pisywał także artykuły, redagował „Roczniki Towarzystwa rozszerzenia wiary na całej kuli ziemskiej" (1840—1845), wydał „Wybór kazań oryginalnych" (2 t.) i kilka innych książek treści religijnej (np. Żywoty Świętych). (p. Karwowski, H. W. Ks. P. — str. 252 i 277). Uczył nawet dwukrotnie przez czas krótszy, z powodu braku nauczyciela, także języka polskiego w klasach wyższych. Kolejnymi następcami ks. Tyca byli: ks. Józef Frasunkiewicz (do r. 1849 — późniejszy regens seminarjum duchownego w Gnieźnie), ks. Heliodor Kurowski (w r. 1849 — późniejszy kanonik gnieźnieński), ks. Franciszek Ksawery Duliński (do r. 1853 — późniejszy regens seminarjum duchownegoo w Gnieźnie i kanonik), ks. Robert

Weith (do r. 1856), ks. Wacław Karwowski (w r. 1856), ks. Psarski 1857), ks. Wojciech Pampuch (do r. 1861), ks. Stanisław Niklewski (do r. 1864) i ks. Władysław Chiżyński (do r. 1873). Ostatni zmuszony był ustąpić w związku z likwidacją nauki religji katolickiej w szkole. Było to następstwem rozgrywającej się „walki kulturnej", z powodu której nie było nauki religji katolickiej w gimnazjum leszczyńskiem od Wielkiej Nocy 1873 do jesieni 1881. Po wznowieniu jej (początkowo w klasach wyższych) uczyli kolejno: ks. Jan Gładysz (do jesieni 1886 r.), ks. Józef Tasch (do r. 1893 i w r. 1901) oraz ks. Paweł Steinmetz (do r. 1907). (p. Sanden, str. 75 i 76). Ostatnimi nauczycielami religji w czasach zaborczych byli: ks. Kniebe (nauczyciel seminarjum nauczycielskiego), ks. Stark i Heymann — Niemcy, z wyjątkiem ks. Starka.

Drugim przedmiotem, w którym znaleźli zatrudnienie nauczyciele - Polacy był język polski.

Miejsce pierwszego nauczyciela języka polskiego Bogumiła Cichowicza, który z powodu słabego zdrowia musiał po kilku miesiącach zakład opuścić, objął kandydat stanu nauczycielsk. J a n P o p l i ń s k i, brat Antoniego, nauczyciela gimnazjum poznańskiego. „Przyszli obydwaj razem na świat 1796 r. w Popłoczykach pod Ostrowem, gdzie rodzice ich mieli młyn i folwark". Byli wychowankami, razem z Karolem Marcinkowskim, gimnazjum poznańskiego. „Ponieważ obydwom przypadł do smaku zawód nauczycielski, udali się do Berlina, aby słuchać filologji, i nierozłączeni, mieszkając wspólnie i pracując w językach starożytnych, w niemieckim i polskim, złożyli tego samego dnia egzamin na nauczycieli szkół wyższych". (p. Motty, Przechadzki.,. V., str. 267). Tam też brali żywy udział w polskich organizacjach studenckich (np. w tajnej organizacji „Polonia" — p. Karwowski, H. W. Ks. P. t. I. str. 74—76)

Uzyskawszy posadę w Lesznie, uczył Jan Popliński bez przerwy do przedwczesnego swego zgonu, który nastąpił 17 marca 1839 r. Uczył przedewszystkiem języka i literatury polskiej jako nauczyciel „obeznany najdokładniej z trudnemi obowiązkami swego powołania". (p. program — r. 1839 — str. 13). Straciła w nim „szkoła leszczyńska jednego z najgorliwszych nauczycieli, uczniowie światłego przewodnika, proowincja piękną swą ozdobę". (p. P. L. r. 1839. Nr. 38 str. 304).

Ponieważ o wydanych przez niego do nauki w szkołach podręcznikach będzie wzmianka na innem miejscu, warto jeszcze nadmienić, że wydał „Słowo Boże z Starego Testamentu podług Wujka", oraz, że był jednym z głównych założycieli i pierwszym właściwym redaktorem pierwszego polskiego tygodnika ilustrowanego p. n. „Przyjaciel

Ludu". Przy tej sposobności należy także wspomnieć, że parę tygodni przed nim zmarł Paweł Ciechański, od r. 1834 emerytowany nauczyciel gimnazjum leszczyńskiego (uczył głównie języka łacińskiego w klasach niższych), związany o tyle z Poplińskim, że przy wydawaniu „Przyjaciela Ludu" pożyczał mu, jako emeryt, „swej firmy".

Po śmierci Poplińskiego objął bezpłatnie naukę w klasie najwyższej ks. Tyc, a w pozostałych kandydat stanu nauczycielskiego Dr. Karol Szostakowski, wychowanek zakładu, mający tylko tymczasowo uczyć języka polskiego, co „tenże powołaniu swemu chwalebnie zadosyć uczynił". (p. program — r. 1840 — str. 13). Uczył tylko do jesieni (św. Michała) r. 1840 i odszedł powołany do gimnazjum św .Marji Magdaleny w Poznaniu. (Był później dyrektorem gimnazjum strzemeszeńskiego). W r. 1840 nosił się z zamiarem objęcia posady w gimnazjum leszczyńskim Wojciech Cybulski, późniejszy znany slawista; zrezygnował jednak z zamiaru z powodu utworzenia katedr słowiańskich w Berlinie i Wrocławiu (p. R. H. r. VIII. — r. 1932 z. 1. str. 86).

Po odejściu Dr. Szostakowskiego uczył do końca roku szkolnego (Wielkiejnocy 1841 r.) w trzech wyższych klasach ks. Tyc, a w pozostałych klasach nauczyciele - Niemcy Tschepke i Marmé. Posada nauczyciela języka polskiego i literatury „stanowczo jeszcze obsadzoną być nie mogła, albowiem pomimo starań nie znalazła dotąd Wysoka, zarządem szkól trudniąca się, Władza nauczyciela językom słowiańskim poświęcającego się, któremuby osierocona śmiercią ś. p. Jana Poplińskiego katedra mogła być powierzoną". (p. program — r. 1841 — srt. 11). Dopiero na Wielkanoc 1841 r. przybył jako kandydat stanu nauczycielskiego Dr. Maksymiljan Szymański i objął naukę w trzech klasach wyższych, podczas gdy w niższych uczył Marmé. Po uzyskaniu stałej posady w r. 1843 zaczął od r. 1846 Szymański chorować na płuca i zmarł przedwcześnie 19 września 1848 r. w Poznaniu, licząc zaledwie 33 lata życia. Był wychowankiem gimnazjum poznańskiego i uniwersytetu berlińskiego, gdzie brał gorliwy udział w życiu polskiej młodzieży akademickiej (p. Karwowski, H. W. Ks. P. t. I. str. 179). Poza pracą nauczycielską zajmował się także przez dwa lata (1846-48) redakcją „Przyjaciela Ludu". „Jego szlachetne serce, skołatane burzą smutnych czasów ...w tem przekonaniu rozstało się z nami, iż miła pamięć jego osoby i uznanie jego czystego sposobu myślenia zawsze pomiędzy nami żywą zostanie". (p. program — r. 1849 — str. 10).

Po śmierci Szymańskiego przez półtora roku uczniowie - Polacy nie pobierali wogóle nauki języka polskiego, co wywołało znaczne zaniepokojenie wśród społeczeństwa polskiego (p. Gazeta Polska —

r. 1849 — str. 739). Naukę pobierali tylko uczniowie niemieccy, których uczyli Dr. Methner (w klasach wyższych) i Dr. Witt (w klasach niższ.). Stan ten trwał do Wielkiejnocy 1850 r., przyczem w r. szk. 1849/50 zaczął uczyć w klasach niższych Adam Karwowski (matematyk). Na Zielone Świątki r. 1850 przybył jako kandydat stanu nauczycielskiego Anastazy Cywiński, wychowanek gimnazjum trzemeszeńskiego i uniwersytetu wrocławskiego i objął naukę przedewszystkiem w klasach wyższych, i uczył, w związku z (w)prowadzonym podziałem uczniów na grupę polską i niemiecką, tylko uczniów - Polaków, podczas gdy pozostałych uczyli nauczyciele - Niemcy. Cywiński był właściwie ostatnim nauczycielem, który posiadając „uzdatnienie do wykładu historji, języka i literatury polskiej“ zakrył „niedostatek, któremu zaradzić już od półtora roku władze naprożno się starały“. (p. program — r. 1851 — str. 10). Uczył do Wielkiejnocy 1855 r. poczem przeniesiony został do gimnazjum ostrowskiego, gdzie uczył aż do r. 1876. W jego miejsce przybył z gimnazjum ostrowskiego Martens (autor rozprawy: Ueber einige besonders schwierige Punkte der polnischen Konjugation), który zaczął uczyć języka polskiego uczniów - Niemców. Co się zaś tyczy uczniów - Polaków, to przybycie na Wielkanoc 1856 r. jako Cand. probandus Dr. Józefa Plebańskiego (właściwie nauczyciela historji) zaradziło konieczności pozyskania specjalnego nauczyciela do nauki języka i literatury polskiej. Uczył też przedmiotu tego tylko w klasach wyższych. (Zastępczo, z braku nauczyciela, uczył w r. szk. 1855/56 ks. Veith). W niższych klasach w dalszym ciągu uczył Polaków Karwowski. Jesienią 1858 opuścił Dr. Plebański Leszno i objął posadę w katolickiem gimnazjum we Wrocławiu. Odtąd naukę języka polskiego we wszystkich klasach dla grupy polskiej przejął matematyk Adam Karwowski (było ogółem tylko 8 godzin). Trwało to do r. 1876, t. zn. do chwili, gdy język polski stał się przedmiotem tylko fakultatywnym. Wtenczas Karwowski przejął naukę języka polskiego w klasach wyższych, pozostawiając klasy niższe Martensowi, przyczem zanikł równocześnie podział uczniów na oddział polski i niemiecki. Po Martensie uczył w klasach niższych nauczyciel przedmiotów technicznych Aleksander Kwiatkowski (od jesieni 1881 r.), a po ustąpieniu Karwowskiego przejął naukę w klasach wyższych Dr. Oswald Prause (od Wielkiejnocy 1885 r.). Następcą Kwiatkowskiego był Władysław Perzyński (od r. 1889), który obok Dr. Prausego i Roedera uczył języka polskiego, aż do jego likwidacji w r. 1900. Poprzednio skasowano już język polskich w klasach wyższych (w r. 1890).

Dalszemi przedmiotami nauki, w nauczaniu których nauczyciele - Polacy odegrali większą rolę była matematyka i fizyka. Poprostu

przez 65 lat spoczywała nauka przedmiotów tych, szczególnie matematyki w klasach wyższych, w ich rękach. Byli nimi Józef Kalasanty Putiatycki, Adam Karwowski, i przez czas krótszy, Dr. Witold Milewski.

Pierwszy był rodem z Galicji Wschodniej (ze Złoczowa). Po ukończeniu studjów uniwersyteckich we Lwowie uczył przez krótki czas prywatnie, poczem uzyskał posadę w administracji galicyjskiej (w r. 1808). Po wkroczeniu do Galicji wojsk polskich (w r. 1809) przeniósł się do Warszawy, gdzie znalazł zatrudnienie w ministerstwie spraw wewnętrznych. W listopadzie 1810 r. został mianowany rektorem szkoły wydziałowej we Wschowie, skąd jako profesor matematyki i fizyki przybył w r. 1821 do gimnazjum leszczyńskiego. Uczył bez przerwy do r. 1848 wykazując w chwilach dla narodu ciężkich wiele hartu ducha i odwagi (np. w r. 1830/31). Czcili w nim uczniowie „jego wzór czystości duszy i łagodnej powagi". Zmarł nagle w lipcu 1855 r., jednak „pamięć o nim zostanie trwałą w rocznikach szkoły naszej, przy której z najzupełniejszem poświęceniem i sumiennością pracował" (p. program — r. 1856 — str. 6). Naukowe jego zainteresowania znalazły wyraz w kilku rozprawach naukowych umieszczonych jako dodatek do rocznych sprawozdań gimnazjalnych (p. Sanden, str. 98).

Następcą Putiatyckiego był Adam Karwowski (od r. 1857 profesor), wychowanek gimnazjum poznańskiego i jako taki uczestnik powstania listopadowego (był chorążym w 14 p. p.). Studjował na uniwersytecie wrocławskim, gdzie był członkiem Towarzystwa literacko-słowiańskiego. Posadę nauczyciela uzyskał w gimnazjum poznańskiem (św. Marji Magdaleny), skąd jednak, w związku z wypadkami 1846 r. przeniesiony został do Leszna, gdzie 1848 r. został nauczycielem stałym. Uczył przez lat 46, z tego 40 lat w gimnazjum leszczyńskiem. Zmarł w sierpniu 1886 r., a pogrzeb jego odbył się wśród wielkiej okazałości, którą uświetnili swoją obecnością liczne rzesze dawnych wychowanków, przyjaciół i znajomych (p. program r. 1887 — str. 33).

Trzeci z wymienionych Dr. Witold Milewski rozpoczął rok próby w czerwcu 1843 r. w większym stopniu jako fizyk. Zdobył sobie uznanie jako dzielny współpracownik i „nauczyciel zdatny i gruntownie wykształcony", chociaż uczył tylko niecałe dwa lata (do Wielkiejnocy 1845 r.). Powołany został do objęcia stałej posady przy gimnazjum, „które natenczas w Ostrowie otworzyć miano".

Pozostali nauczyciele - Polacy to nauczyciele t. zw. przedmiotów technicznych. Byli nimi Aleksander Kwiatkowski (od r. 1871 do 1883), Władysław Perzyński (od r. 1889 do r. 1900), Wincenty Wojtun (od r. 1900—1907) i wkońcu Wilhelm Ballarin (od r. 1917).

Z braku miejsca zmuszony jestem pominąć znaczny zastęp nauczycieli - Niemców, co do których szczegóły biograficzne podaje Sanden (str. 67 i in.). Wielu z nich przez swą gruntowną wiedzę i życzliwość dla młodzieży zdobyło sobie u niej szacunek i wdzięczną pamięć.

Przez cały ten okres stanowiło gimnazjum dla Leszna jak i okolicy ważny ośrodek kulturalny. Stąd wyszło niejedno przedsięwzięcie naukowo - społeczne. Np. w r. 1828 zorganizował dyrektor Stefazjusz (wraz z nauczycielami Putiatyckim, Fleischerem i Ciechańskim) towarzystwo p. n. „Naturwissenschaftlicher Verein" (na wzór Halli). Celem towarzystwa tego było podniesienie miejscowej wytwórczości i przemysłu przez zapoznanie członków, obywateli miasta Leszna, z ostatniemi zdobyczami fizyki i chemji. Wielu z nauczycieli współpracowało z rozmaitemi czasopismami więcej lub mniej naukowemi, pełniąc niejednokrotnie funkcje redaktorów. Niejedni ujawniali swe naukowe zainteresowania w kilku rozprawach naukowych wydawanych łącznie ze sprawozdaniami rocznemi. (p. wykaz ich — Sanden str. 98).

Co się tyczy nadzorczych organów szkolnych, to ze względu na ich ścisłe zespolenie i podporządkowanie władzom administracyjno-politycznym, na czele władzy szkolnej II. instancji stał Naczelny Prezes. Był on przewodniczącym istniejącego od r. 1817 Prowincjonalnego Konsystorza Szkolnego, przemianowanego w r. 1825 na Prowincjonalne Kolegjum Szkolne. W skład tego kolegjum wchodziło kilku prowincjonalnych radców szkolnych (było ich wkońcu 4). (p. Dr. M. Jabczyński, Dziesięć lat szkoły polskiej ...str. 9). To też nie tylko radcy szkolni (Stefazjusz, Bornemann, ks. Dunin, Jacob, Wendt, Mehring itd.), lecz także naczelni prezesi (Zerboni de Sposetti, Baumann, Flottwell, hr. Arnim, Beurmann, Puttkammer i i.) oraz prezesi regencyjni okazywali wielkie zainteresowanie stanem nauki w zakładzie leszczyńskim. To zainteresoowanie można także zaobserwować początkowo u innych wybitniejszych osób przejeżdżających przez Leszno, względnie przebywających przypadkowo w jego okolicy. (np. wyżsi wojskowi w czasie manewrów). Był więc w r. 1825 „wracając przez Leszno do Warszawy „będąc obecnym lekcjom klas niektórych" Król. Polski Prezes Dr. Diehl, dawny uczeń gimnazjum leszczyńskiego. (p. program — r. 1826 — str. 61). Również w r. 1826 ks. Ksawery Szaniawski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, „raczył każdą klasę odwiedzić i lekcjom dawanym być przytomnym" (p. program — 1827 — str. 45). Pozatem, stosownie do reskryptu z dnia 22 czerwca 1830 r., posiadał arcybiskup gnieźn. i pozn. prawo (do r. 1873) „szkoły katolickie i mieszane urzędownie odwiedzać dla przekonania

się, czyli nauka religji z pożytkiem bywa wykładaną". (Np. w lutym 1832 r. zwiedził zakład ks. arcybisk. Dunin).

Pewnego rodzaju lokalną władzą nadzorczą był E f o r a t, w skład którego wchodzili: dyrektor, duchowni i przedstawiciele obu gmin, ewangelickich i proboszcz katolicki. Skład ten uzupełniano także wybitniejszymi przedstawicielami społeczeństwa leszczyńskiego. Honorowym członkiem Eforatu był referendarz Morawski z Luboni a honorowym prezesem k s i ą ż ę A n t o n i P a w e ł S u ł k o w s k i, piastujący równocześnie godność kuratora (t. zn. opiekuna) zakładu. Zadaniem Eforatu było: przyznanie przypadającej liczby zwolnień od opłaty szkolnej uczniom mniej zamożnym, nadzór nad zbiorami i inwentarzem szkolnym, zatwierdzenie rocznego planu nauki. Pozatem członkowie Eforatu mieli prawo być obecnymi na lekcjach w szkole, z czego jednak bardzo mało korzystali. (p. Sanden ,str. 44). Najwięcej gorliwości okazywał książę Sułkowski, ordynat rydzyński i hrabia na Lesznie, syn Antoniego, pułkownik a następnie generał w czasie wojen napoleońskich. Był człowiekiem osobiście prawym i pełnym honoru, nie miał jednak głowy do politycznych kombinacyj (p. Szmańda, str. 63). Przebywając w pobliskiej Rydzynie specjalnymi względami darzył zakład leszczyński, któremu w każdym roku „nie skąpil swej wysokiej łaski i opieki". Nieraz całe dnie przepędzał w szkole, napominał młodzież po ojcowsku, wielu uczniów wspierał, sam rozdawał nagrody i nie szczędził grosza na rozbudowę zakładu pod każdym względem (p. Karwowski, H. W. Ks. P. — str. 37). Zmarł 13 kwietnia 1836 r. Śmierć jego była wielką dla zakładu stratą, bo „ułatwiał nieraz trudne, szczególnie w tej okolicy, położenie nauczycieli; nieraz na zgromadzeniach napominał młodzież, i strzegł od błędów, przez które nietylko szczególne osoby, lecz i całe narody i państwa w przepaść lecą; bez przestanku wielu z nich hojną ręką zasłaniał od przykrego niedostatku, zapewniając im sposobność umysłowego wykształcenia". (p. program — r. 1837 — str. 16). Z jego śmiercią stracił Eforat wiele na znaczeniu, tem więcej, że i Prowincjonalne Kolegjum Szkolne coraz więcej zaczęło prawa tej instytucji ograniczać. Całkowita jej likwidacja nastąpiła w r. 1851.

Z chwilą upaństwowienia zakładu leszczyńskiegoo, posiadało W. Ks. Poznańskie trzy pełne gimnazja. (Poznań, Leszno, Bydgoszcz). Co się tyczy frekwencji uczniów, to jest rzeczą jasną, że największą poszczycić się mogło gimnazjum poznańskie, tak ze względu na środowisko, jak i katolicki charakter zakładu i większe uprawnienia, jakie w niem posiadał język polski. Jednak i gimnazjum leszczyńskie, mimo swej protestanckiej nazwy i tradycji, zdołało także w pewnych okresach skupić tak znaczną ilość uczniów, że, szczególnie w kla-

sach niższych, natrafiało na znaczne trudności z ich pomieszczeniem. Był to zresztą przez pewien czas jedyny w południowej części W. Ks. Poznańskiego zakład przygotowujący do studjów wyższych. Uczniowie gimnazjum leszczyńskiego pochodzili więc z Leszna, liczącego wtenczas 8500 mieszkańców, z okolicznych powiatów, a także ze stron dalszych W. Ks. Poznańskiego, a nawet z Królestwa.

Przyczyn napływu ze stron dalszych (np. z Królestwa) szukać należy przedewszystkiem w rozgłosie, jakim zakład się cieszył (szczególnie za dyrektora Stefazjusza), w braku miejsca w przepełnionem gimnazjum poznańskiem, oraz w zażyłych stosunkach, jakie wtenczas istniały między Księstwem a Królestwem. (Np. odwrotnie znów dużo młodzieży z Księstwa kształciło się w gimnazjum kaliskiem itd. — p. R. H. t. I. — 1925 — str. 150). Gdy przy przejęciu zakładu przez władze pruskie w r. 1821 liczba uczniów wynosiła nieco więcej niż 150, to w r. szk. 1826/27 osiągnęła rekordową cyfrę 371 uczniów. Stan ten nie utrzymał się jednak długo. Pierwszą poważniejszą obniżkę wykazał r. szk. 1831/32, kiedy to „przyczyną oddalenia się znacznej liczby uczniów było po części wyjście do Polski podczas rewolucji tamże, po części wybuchnienie cholery w tutejszej prowincji. (p. program — r. 1832 — str. 32). Jednak i lata następne, po pewnej nieznacznej poprawie w r. szk. 1833/34, wykazują w dalszym ciągu spadek, doprowadzając w r. 1842 do cyfry 207. Zmniejszenie to nastąpiło szczególnie w klasach niższych, przyczem przyczyny tego zjawiska dopatrywał się dyrektor Schöler w powiększeniu się liczby gimnazjów w W. Ks. Poznańskiem i podniesieniu się poziomu szkół miejskich, (p. program — r. 1841 — str. 13). Szczególnie znaczny wpływ na etniczny charakter zakł. miał fakt utworzenia katolickiego gimnazjum w Ostrowie a następnie gimnazjum śremskiego które odciągnęły bardzo wielu uczniów-Polaków. Zauważyć to można przedewszystkiem po r. 1850, kiedyto przeważająca dotychczas wśród wychowanków leszczyńskich liczba uczniów - katolików, zmniejsza się z roku na rok na korzyść ewangelików, osiągając niekiedy mniej niż 20% ogólnej liczby uczniów. Co się tyczy jednak dokładnego podziału uczniów według narodowości, to natrafiamy na znaczną trudność z tej racji, że we wszystkich danych statystycznych zastosowano podział według wyznania. To też wśród katolików dopatrywać się będziemy przedewszystkiem przedstawicieli narodowości polskiej (chociaż w czasach późniejszych i odsetek Niemców był znaczny), zaś wśród ewangelików głównie narodowości niemieckiej (z pewnemi wyjątkami w pierwszej połowie w. XIX, kiedy byli także Polacy-protestanci). Pozatem bardzo licznie obesłany był zakład przez młodzież żydowską, przewyższającą w niektórych latach liczebnie mło-

dzież katolicką. (Np. w r. szk. 1871/72 na 372 uczniów było: ewangelików — 166, katolików — 84, a żydów — 122). Liczba żydów zmniejszyła się w latach późniejszych dając się znacznie wyprzedzić elementowi katolickiemu. (Np. w lutym 1911 r. na ogólną liczbę 348 uczniów było: ewangelików — 202, katolików — 96, żydów zaś — 50).

W latach późniejszych pochodzili wychowankowie tylko z miasta i najbliższych powiatów; odpadli uczniowie pochodzący ze stron dalszych, a przedewszystkiem przedstawiciele innych zaborów ograniczyli się w drugiej połowie XIX w. do sporadycznych wypadów (np. Maurycy Zamoyski). Pozatem reprezentowane były wśród młodzieży gimnazjalnej wszystkie warstwy społeczne. Żywioł polski był początkowo najliczniej reprezentowany wśród młodzieży ziemiańskiej i włościańskiej, później także, w miarę polszczenia miast, wśród synów kupców i rzemieślników.

Uczniowie zamiejscowi mieszkali na stancjach. Zamożniejsi u nauczycieli i profesorów gimnazjalnych, mniej zamożni u mieszczan leszczyńskich, często po kilku na jednym pokoju. Już dość wcześnie starano się ze strony szkoły rozciągnąć nadzór nad młodzieżą mieszkającą na stancjach i przestrzegano rodziców, aby, mając dobro dzieci na celu, nie „samą tylko miernością ceny się powodowali" oraz by zważali, „ażeby tymże, do ich domowych zatrudnień, na spokojnem nie zbywało miejscu". (p. program — r. 1823 — str. 5). Ponieważ przestrogi te niewiele skutkowały zarządzono w r. 1845, że stancja uczniowska wymaga zatwierdzenie ze strony dyrektora. Powszechnie panujący w pierwszej połowie XIX w. niedostatek wśród szerszych warstw społeczeństwa Księstwa sprawiał, że poołożenie niejednego uczącego się syna włościańskiego czy rzemieślnika nie było do pozazdroszczenia.

Wypadki przedwczesnej śmierci, spowodowanej wycieńczeniem fizycznem, gruźlicą itd., były bardzo częste. To też wcześnie uznano za wskazane dożywianie niezamożnej młodzieży gimnazjalnej. Zawiązał się więc w r. 1824 pod protektoratem księcia Sułkowskiego specjalny komitet, do którego weszli generał Stanisław hr. Mielżyński z Pawłowic, hr. Łubieński z Pudliszek, Budziszewski z Gościejewic, referendarz Morawski z Luboni, Sczaniecki z Sarbinowa, Trzebiński z Drzeczkowa, por. Brodowski z Leszna (później przyłączył się Konstanty Starzyński z Iłowca), który podjął się dożywiać 30 uczniów 5 razy w tygodniu (p. program — r. 1825 — str. 24; Karwowski. H. W. Ks. P., str. 37). Ta pochwały godna instytucja nie utrzymała się długo bo już w r. 1826 „dziedzice i posiadacze dóbr w tych okolicach składek miesięcznych opłacać nie mogli". (p. program — r. 1827 —

str. 49). Pozatem z dorywczą pomocą materjalną przychodzili młodzieży różni zamożniejsi przedstawiciele społeczeństwa. Pomocy swej nie skąpiło także założone w r. 1835 Kasyno gostyńskie (np. w r. szk. 1840/41 złożyło na ręce dyrektora 125 tal., „w celu wspierania potrzebujących pomocy i zasiłku uczniów klas wyższych Polaków poświęcających się naukowemu zawodowi". — p .program — 1841 — str. 13), a po r. 1841 założone przez Dr. Karola Marcinkowskiego Towarzystwo Naukoowej Pomocy. (Pierwszym stypendystą był Leon Czaplicki — od r. 1843). W bardzo wielu wypadkach głównem źródłem utrzymania były lekcje udzielane uczniom klas niższych.

Doraźna pomoc była przedewszystkiem potrzebna niejednemu uczniowi na opłatę czesnego, która zresztą była „bardzo mierna" i nie była początkowo dla wszystkich jednakowo wysoka. Wysokość jej zależała od przynależności ucznia do pewnej warstwy społecznej, których odróżniano trzy. Do stopnia najwyższego należeli synowie szlachty, płacący kwartalnie 2 tal., do stopnia średniego synowie majętniejszych przedstawicieli „stanu miejskiego", którzy płacili 1 tal. i 15 gr. (1 tal. = 30 gr.), a w klasie najwyższej (prymie) 2 tal., wreszcie do stopnia najniższego należeli uczniowie mniej majętni szczególnie synowie mieszkańców Leszna, którzy płacili kwartalnie od 15 gr. (w klasie najniższej) do 2 tal. (w klasie najwyższej). Wyjątek stanowiła młodzież żydowska, która przez wszystkie klasy uiszczać musiała opłatę najwyższą, t. j. 2 tal. kwartalnie. Poza tem dzieci każdego stanu, „opatrzone wiarogodnemi zaświadczeniami ubóstwa", wolne były od opłaty szkolnej. Jednak z dobrodziejstwa tego korzystać mógł tylko co piętnasty uczeń, z tem, że zobowiązany był „korzystać troskliwie z godzin do śpiewania przeznaczonych, jeśli jaka wada ciała nie była na przeszkodzie". (p. program — r. 1823 — str. 19 i r. 1828 — str. 35.

Ta nierówno uiszczana opłata uległa zczasem podwyżce (w miarę poprawy sytuacji gospodarczej — np. od paźdz. 1830 r. wynosiła w klasie najwyższej już 3 tal. itd.) oraz ogólnemu zrównaniu i wynosiła wkońcu kwartalnie zasadniczo 32 marki i 50 fen. Poza tem pobierano początkowo od uczniów dodatkową opłatę na opalanie klas w wysokości 1 tal i 5 gr. Niemożność pokrycia kosztów utrzymania i opłaty szkolnej stała się w znacznej mierze przyczyną znacznej fluktuacji wśród młodzieży gimnazjalnej, szczególnie w klasach niższych. Bardzo częste bowiem były wypadki, że liczba uczniów opuszczających zakład równała się liczbie nowoprzyjętych.

Ogółem przesunęło się przez zakład w okresie od 1821 r. do 1920 r. 2764 uczniów. Egzamin dojrzałości zdała w tym czasie 952 kandydatów (z tych 63 w czasie wojny, głównie na podstawie t. zw.

Notreifeprüfung — przyczem 11 uczniom przyznano świadectwo dojrzałości bez egzaminu na dwa dni przed zajęciem Leszna przez władze polskie). Pozostali „częścią do rozmaitych udali się rzemioseł, częścią też do innych oddalili się instytutów“ (t. j. szkół). Wśród owych 952 abiturjentów było Polaków około 170. Tę stosunkowo małą liczbę należy tłumaczyć sobie w ten sposób, że szczególnie w ostatnich czasach, z powodu niewielkiej liczby uczniów Polaków, były lata, w których nie było ani jednego abiturjenta - Polaka (np. w r. 1907 i 1909). Z pośród abiturjentów - Polaków poważny odsetek poświęcał się stanowi duchownemu, wielu wybierało sobie studja, prowadzące do t. zw. wolnych zawodów (prawo i medycynę), kilkunastu, po ukończeniu studjów, wracało do warsztatów pracy ojców (przeważnie synowie ziemian), zaś bardzo nieliczni poświęcali się służbie państwowej, z tych dwu w Galicji. Niejedni z uczniów - Polaków gimnazjum leszczyńskiego odegrali przez późniejszą swoją działalność narodowo-społeczną, naukową, literacką i zawodową rolę wybitniejszą i utrwalili nazwisko swoje u potomnych. Wymienić tutaj wypada przedewszystkiem Jana Chryzostona Janiszewskiego, Wincentego Ryszarda Berwińskiego, Aleksego Prusinowskiego, Kazimierza Szumana, kilku Chłapowskich, Morawskich i Mielżyńskich, Stanisława Karwowskiego, Bolesława Erzepkiego, Stefana Garszyńskiego, Karola Szostakowskiego i i. Znaczny zaś był zastęp cichych działaczy, którzy na różnych stanowiskach przygotowywali grunt do odzyskania naszej niepodległości. Specjalnie trzeba podkreślić wielkie zainteresowanie młodzieży gimnazjalnej wobec wielkich wydarzeń w dziejach naszych XIX w. i jej udział w powstaniach.

Również wspomnieć należy, że z pośród abiturjentów - Niemców, którzy później odegrali rolę wybitniejszą, na czoło wysunął się Otto Willmann.

Wreszcie, na zakończenie tej części, wypada poświęcić kilka słów dalszym dziejom gmachu szkolnego. Przez dłuższy czas mieściło się gimnazjum w gmachu, znanym nam z poprzednich rozdziałów, a wybudowanym na początku XVIII w. W gmachu tym, liczącym tylko 7 ubikacyj, nie zdołano pomieścić wzrastającej stale liczby uczniów. (W sześciu klasach odbywała się nauka, a w siódmym była biblioteka, gabinet dyrektorski i nauczycielski równocześnie). Gabinet fizykalny znalazł pomieszczenie w zamku leszczyńskim, w którym książę Sułkowski odstąpił jeden pokój. W związku z projektowanym podziałem klas niższych na oddziały, postanowiono odbudować dwa domki, należące do Jednoty, a spalone w r. 1790. Ponieważ przy realizowaniu tego projektu natrafiono na pewne trudności, sprawa pozyskania większego gmachu stała się palącą, co też podkreślali

wszyscy wizytatorowie zakładu. Ostatecznie załatwiono sprawę w ten sposób, że książę August Sułkowski, (syn Antoniego) sprzedał w r. 1843 za 13.000 tal. swój zamek leszczyński rządowi pruskiemu. Po przeprowadzonym remoncie znalazło w nim w r. 1845 pomieszczenie gimnazjum wraz z sądem powiatowym. W r. 1876 wybudowano obok zamku budynek przeznaczony dla ćwiczeń gimnastycznych, które dotychczas odbywały się w jednej z sal na parterze zamku. Gdy zaś stało się Leszno siedzibą sądu okręgowego, i gdy uznano za celowe, ażeby sąd okręgowy mieścił się ze sądem powiatowym w jednym gmachu, wybudowano dla gimnazjum nowy gmach w pobliżu zamku. Do tego nowego gmachu przeniosło się gimnazjum 19 kwietnia 1882 r.

Łącznie z gmachem gimnazjalnym należy wspomnieć także o łazienkach, stanowiących ze względu na swą tradycję pewnego rodzaju osobliwość. Twórcą basenu tego był ruchliwy i dbały o zdrowie młodzieży Stefazjusz, przyczem spowodowany został głównie tem, że w promieniu 10 km. od Leszna nie ma większego stawu ani rzeki. Grunt do basenu dał książę Antoni Sułkowski, w pobliżu majętności swej Antonin, a koszta założenia, wynoszące 130 tal i 10 gr., pokryła młodzież gimnazjalna. Wody dostarczało źródło Pażla. W r. 1845 (po przeniesieniu gimnazjum do zamku), wybudowano nowy basen na dziedzińcu, do którego wodę doprowadzano w dalszym ciągu ze wspomnianego wyżej źródła. Ponieważ jednak dopływająca woda źródlana była zbyt zimna, wybudowano w r. 1884 specjalną ogrzewalnię. Basen ten, jak wszyscy zgodnie podkreślają, przyczynił się wybitnie do poprawy zdrowia wśród uczącej się młodzieży. (p. Sanden, str. 47 i 48).

Nauka i wychowanie.

Z kolei należy zająć się wewnętrznem życiem szkoły, a szczególnie sprawą nauczania i wychowania uczęszczającej do gimnazjum młodzieży. W związku z tem wypadałoby zwłaszcza zająć się oddzielnie każdym z przedmiotów nauki i omówić jego program wraz z ewolucją, jaką przeszedł on w ciągu w. XIX. Ze względu jednak na brak miejsca ograniczymy się w pierwszym rzędzie do dokładniejszego omówienia wszystkiego, co było polskie, pozostałym sprawom poświęcimy tylko kilka uwag ogólnych. Wśród zagadnień, trącących polskością wysunie się przedewszystkiem na czoło sam język polski, bądź to jako język wykładowy ,bądź też jako przedmiot nauki. Zanim jednak zajmiemy się tem zagadnieniem należy najpierw nieco poznać o r g a n i z a c j ę ówczesnego gimnazjum.

Uczniowie kształcili się w sześciu klasach podzielonych na trzy stopnie nauk po dwie klasy każdy. Stopień najniższy tworzyły klasy seksta (= szósta) i kwinta (= piąta), do stopnia średniego należały dwie klasy dalsze t. j. kwarta (= czwarta) i tercja (= trzecia), stopień zaś najwyższy stanowiły klasy sekunda (= druga), i pryma (= pierwsza). Dla przerobienia jednak całego materjału naukowego wymagany był pobyt najmniej dziewięcioletni (o ile uczeń rozpoczynał naukę od klasy najniższej), a mianowicie: dla ukończenia nauk na stopniu najniższym potrzeba była dwu lat, średnim trzech lat (dwa lata zazwyczaj w tercji), a na stopniu najwyższym czterech lat (po dwa lata w każdej klasie). (Przejściowo po r. 1830, przez lat kilka nauka trwać mogła 8 lat, ze względu na dwuletni tylko kurs w sekundzie i prymie). W każdej klasie były dwa oddziały: wyższy i niższy, które nie różniły się wcale „co do liczby godzin i przedmiotów dawanych". Promocje z niższego do wyższego oddziału odbywały się co pół roku, z klasy zaś do klasy raz na rok i to około Wielkiejnocy. Wyjątek co do tego stanowiły klasy niższe, a szczególnie seksta, „gdzie w dawaniu przedmiotów naukowych niepodobna jeszcze zachować tak ścisłego związku". Mogli tam uczniowie uzyskać promocję do klasy następnej także jesienią (na św. Michała), „skoro należeli do wyższego oddziału tejże klasy i na prywatnym egzaminie zdolność swoją udowodnili". (p. program — r. 1826 — str. 18-20).

Coraz wyraźniejsze sprecyzowanie materjału naukowego w poszczególnych klasach, dążenie do stworzenia możliwie jednakowego poziomu naukowego przyczyniło się po pewnym czasie do dokonania szeregu zmian w wyżej nakreślonej organizacji szkoły. Usunięto z czasem podział na oddziały w klasach niższych, a z oddziałów w trzech klasach wyższych potworzono oddzielne klasy. Dokonano tego najpierw na stopniu średnim przez podzielenie w r. szk. 1850/51 dotychczasowej tercji na dwie klasy, mianowicie tercję niższą i wyższą. W r. szk. 1877/78 uczyniono to samo ze sekundą, a w r. szk. 1896/97 utworzono prymę niższą i wyższą. W ten sposób powstało dziewięć klas, każda z jednorocznym kursem nauki. W niejednych jednak przedmiotach nauki, gdzie program był szczupły, lub liczba uczniów mała, w dalszym ciągu łączono klasy, niższą z wyższą. Miało to miejsce, poza religją, szczególnie przy nauce przedmiotów t. zw. technicznych.

Uczeń, zgłaszający się do gimnazjum musiał poddawać się egzaminowi wstępnemu. Stosownie do zarządzenia konsystorskiego z dnia 12 lipca 1825 r. wymagano przy egzaminie wstępnym do klasy najniższej: płynnego czytania po polsku i niemiecku z takiem opa-

nowaniem języka polskiego, aby uczeń „wykładaną w tym języku rozumiał naukę"; sztuki pisania po polsku i niemiecku bez znacznych błędów; cztery działania; dokładniejszą znajomość geografji Europy oraz „rys krótki innych części świata; czytania po łacinie oraz znajomości gramatyki łacińskiej „aż do deklinacyj i konjugacyj nieregularnych (p. program — r. 1826 — str. 51). Wymagania te uległy w ciągu XIX w. pewnym zmianom. Usunięto z nich wszystko, co polskie i ograniczono je zasadniczo do umiejętności poprawnego pisania i czytania po niemiecku i do czterech działań w rachunkach.

Przygotowanie swe do gimnazjum otrzymywała młodzież, o ile rozchodzi się o klasę najniższą, w szkołach powszechnych (często przy pomocy lekcyj prywatnych), do klas dalszych w okolicznych szkołach wydziałowych, oraz u osób prywatnych. Niski poziom miejscowych szkół powszechnych przyczynił się do tego, że przez dziesięć lat (1883—1893) istniała przy gimnazjum specjalna szkoła przygotowawcza.

Po przyjęciu do gimnazjum rozpoczęła się nauka kilku przedmiotów, które podzielone były na trzy grupy: 1) języki (język łaciński, grecki, polski, niemiecki, francuski i fakultatywnie hebrajski, później także angielski) — 2) umiejętności (religja, matematyki, fizyka, historja, geografja, filozofja) — 3) sztuki (rysunek i śpiew oraz kaligrafja).

Przedmioty te uznane zostały rozporządzeniem ministerstwa oświaty z dnia 24 października 1837 r. za „najstosowniejsze do harmonijnego rozwinięcia wszystkich wyższych władz umysłowych i fizycznych młodzieży", przyczem ustalono następujący kolejny ich porządek: nauka religji chrześcijańskiej, język grecki, język łaciński, język ojczysty (polski i niemiecki), matematyka i historja wraz z filozoficzną propedeutyką, fizyką, historja naturalna, arytmetyka, geografja, język francuski, rysunki i śpiewanie. Zaprowadzony jednak poprzednio podział zachował się dość długo i uległ dopiero zmianie w maju 1875 r., gdy wprowadzono kolejność taką: religja, język niemiecki, język łaciński, grecki, francuski, historja i geografja, matematyka, fizyka i przyroda, oraz przedmioty techniczne (rysunki, śpiew i gimnastyka). Zmiana ta szła w parze z przekształceniem się ideału wychowawczego.

Z powyższego zestawienia wynika, że poszczególne przedmioty rozmaite przechodziły koleje co do swego znaczenia w ciągu w. XIX, przyczem w układaniu nowego programu zawsze żywy udział brali członkowie leszczyńskiej rady pedagogicznej.

Nauka religji katolickiej, wprowadzona do programu nauki gimnazjalnej w maju 1822 r. i nauczana początkowo w bardzo szczupłym wymiarze godzin i przy niezbyt obfitym materjale nau-

kowym, zdobyła sobie dopiero pewne stanowisko od rozporządzenia konsystorskiego z czerwca 1825, zalecającego dla niej większą liczbę godzin oraz osobnego duchownego. Mimo to przy nauczaniu łączono stale po dwie klasy (początkowo nawet trzy wyższe klasy razem). Wyznanie protestanckie początkowo narówni postawione co do liczby godzin z wyznaniem katolickiem uzyskało z czasem lekką przewagę. Jak już poprzednio o tem była mowa nie było nauki religji katolickiej (w związku z Kulturkampfen) w latach 1873—1880, przyczem prawo obywatelstwa we wszystkich klasach zdobyła sobie dopiero w r. 1888.

Język łaciński był przedmiotem, którego uczono stale w bardzo znacznym wymiarze godzin (7—10 tygodniowo) we wszystkich klasach. Niemniej uprzywilejowane stanowisko zajmował język grecki, uchodzący nawet w pewnym okresie za najistotniejszy i najwyborniejszy śordek do ugruntowania „głębokości i obfitości myśli wzbudzenia bystrości i obrotnej przenikliwości umysłu". Były to czasy neohumanizmu, gdzie wżycie się w kulturę klasyczną uważano za niezbędny czynnik wykształcenia. Nauka przedmiotów tych spoczywała, szczególnie w klasach wyższych, w rękach kilku nauczycieli równocześnie (2 do 3). Lektura zaś prywatna autorów klasycznych wyraźnie była podkreślona i jako obowiązkowa od tercji, doprowadzić musiała do zapoznania się ucznia z całym szeregiem autorów greckich i rzymskich. Np. uczeń przystępujący do egzaminu dojrzałości w latach 1830—1840 wykazywał znajomość dokładną: Fedrusa, Owidjusza, Wergiljusza, Horacego, Tibulla, Terencjusza, Sarbiewskiego, Eutropiusa, Neposa, Cezara, Liwjusza, Sallustjusza, Cycerona (22 utwory), Plinjusza itd. — Homera, Hezjoda, Sofoklesa (7 utworów), Anakreonta, Ksenofonta, Plutarcha, Tucydidesa, Platona, i Demostenesa. Ta przewaga języków klasycznych uległa w drugiej połowie w. XIX nieznacznemu zmniejszeniu; mimo to stale przy pisemnym egzaminie dojrzałości obok tłumaczenia zastosowane było i wypracowanie w języku łacińskim. Wzrastać zaczęło natomiast znaczenie przedmiotów in., np. matematyki, historji, i języka ojczystego (niemiecki), na które początkowo zalecono specjalnie zwracać uwagę w klasach niższych jako mogące w pewnym stopniu przygotować do zawodu praktycznego uczniów, nie mających zamiaru ukończyć szkołę średnią. (rozporządzenie z 4 listopada 1829 r.). Pozatem wzrosło także znaczenie innych przedmiotów, np. historji naturalnej (przyrody), fizyki i języka francuskiego (najpierw od seksty, potem od tercji, wkońcu od kwarty). Obok tych przedmiotów przez kilkanaście lat figurowała propedeutyka filozofji (filozoficzne nauki przygotowawcze), mające na celu przygotować młodzież do prelekcyj filozoficznych na uniwersytetach. Przedmiot ten, nauczany w sekundzie (początki psy-

chologji empirycznej) i prymie (logika — przyczem omawiano tutaj także archeologję i metodologję), ograniczony wkońcu tylko do prymy, zniknął z programu nauki w r. 1856.

Ostatecznie przedstawiała się liczba godzin wyżej wymienionych przedmiotów na terenie zakładu w ciągu tego okresu następująco:

Rok szkolny	Klas	Rel.	Łac.	Gr.	Pol.	Niem.	Franc.	Hist. geogr.	Mat.	Fiz.	Przyr.
1829/30	6	6	49	21	21	19	12	17	22	4	3
1849/50	7	6	57	27	12	16	8	19	14	3	6
1869/70	7	9	68	30	8	15	13	19	17	3	8
1889/90	8	8	69	34	8	18	19	25	30	6	10
1909/10	9	9	69	36	—	29	17	23	34	8	10

Obok tych przedmiotów do coraz większego głosu dochodzić zaczęły przedmioty t. zw. techniczne, obowiązkowe w klasach niższych, a fakultatywne w klasach wyższych. Z pośród nich śpiew i gimnastyka stały się z czasem obowiązkowemi i dla uczniów klas wyższych. Szczególnie ostatni przedmiot, początkowo wogóle skreślony z programu zajęć szkolnych, a wprowadzony fakultatywnie na terenie zakładu leszczyńskiego w r. 1832, zdobywać sobie zaczął coraz większe uprawnienia i coraz większą liczbę godzin (p. Sanden, str. 51).

Prócz tych przedmiotów uczono w klasach wyższych języka hebrajskiego (od początku) i angielskiego (od r. szk. 1892/93), przyczem nauka pierwszego głównie przeznaczona była dla przyszłych studentów teologji i fologji klasycznej.

Owa znaczna liczba godzin przy dość obfitym materjale naukowym w niejednych przedmiotach (szczeg. w językach klas.), oraz

niedostateczne nieraz przygotowanie uczniów, przyczyniło się do tego, że bardzo wielu rodziców trzymało dla synów swoich korepetytorów (zazwyczaj uczniów klas wyższych) płacąc im początkowo 2 do 3 tal. miesięcznie. Dość wcześnie przyszło prow. kolegjum szkolne do przekonania (p. reskrypt z dn. 29 stycznia 1826 r.), że zjawisko takie jest z rozmaitych przyczyn niepożądane i zaleciło wyznaczyć specjalne godziny (5—7 popoł.), w czasie których wszyscy uczniowie wspólnie w gmachu szkolnym odrobićby mogli swoje zadania. Ponieważ nad pracą tą czuwać mieli nauczyciele, wyznaczono dla korzystających z tego uczniów specjalną opłatę (1 tal. mies.). Inowacja ta nie utrzymała się długo z powodu małego zrozumienia wśród rodziców.

Oddzielnie potraktować należy j ę z y k p o l s k i, odgrywający początkowo na terenie zakładu tę samą prawie rolę co język niemiecki. Stanowisko jego było w znacznym stopniu następstwem reskryptu ministra oświaty v. Altensteina (z dnia 13 grudnia 1822 r.) oświadczającego: „Jeżeli zamierzamy rzeczywiście skutecznie działać w kierunku kształcenia narodu polskiego, stanie się to zawsze najpewniej za pomocą jego własnego języka". Do pewnej dalszej poprawy jego stanowiska przyczyniła się także odpowiedź króla na odprawie sejmowej tej treści, że „było i jest wolą naszą, aby język polski jako droga mieszkańcom polskim W. Ks. Poznańskiego własność pieczy władz naszych doznawał".

Słowa powyższe poszły jednak z czasem, w miarę wzrostu polityki germanizacyjnej w niepamięć i język polski został wyrugowany z terenu szkoły do tego stopnia, że nawet uczniom po polsku rozmawiać nie było wolno. Owa likwidacja języka polskiego z programu nauki odbywała się stopniowo i naogół można odróżnić dwie zasadnicze fazy. Mianowicie pierwsza faza — to język polski jako przedmiot nauki obowiązkowy; druga — jako przedmiot fakultatywny. Granicą tych dwu faz jest rozporządzenie ministerjalne z dn. 6 grudnia 1872 r., zarządzające, że udział w nauce języka polskiego ma być dowolny, z wyjątkiem polskich oddziałów gimnazjum św. Marji Magdaleny i szkoły realnej w Poznaniu oraz gimnazjum ostrowskiego. Ostatecznie przestał język polski być przedmiotem obowiązkowym w r. 1876.

Jednak i w tej fazie, w której język polski był obowiązkowym przedmiotem nauki, zauważyć można znaczną różnicę między jej początkiem a końcem.

Zasadniczo najlepszym okresem rozwoju języka polskiego były czasy dyrektora Stefazjusza, utrzymującego w mocy rozporządzenie ministerjalne z 30 marca 1829 r., że uczeń, który opuścił jakiekol-

wiekbądź gimnazjum W. Ks. Poznańskiego nie miał być wcześniej dopuszczony do egzaminy „po immatriculatione, aż świadectwem, pozyskanem w gimnazjum, którego był uczniem, udowodnić być w stanie, jako należycie w języku polskim ugruntowany wyszedł z instytutu". Ponieważ w dodatku językowi polskiemu poświęconych było nieco więcej godzin (21 tygodniowo w 6 klasach) niż niemieckiemu (19 tygodniowo), więc ubolewano później, że język niemiecki traktowany był po macoszemu. (p. Sanden, str. 48). Sprawa nie przedstawiała się jednak tak tragicznie, gdy się zważy, że owa różnica nieznaczna na korzyść języka polskiego przypadała na dwie klasy niższe. Przyczyny zaś szukać należy raczej w większych trudnościach, na jakie uczniowie niemieccy natrafiali przy nauce języka polskiego. Pozatem podkreślić także należy, że w tych klasach tłumaczono niejeden utwór polski na język niemiecki. Tę stosunkowo dość znaczną liczbę godzin zachował język polski bezpośrednio i po r. 1830. Dopiero lata szk. 1838/39 i 1839/40 wykazują raptowną obniżkę (r. szkolny — 12 godzin, po 2 godziny w każdej klasie).

Pewien wzrost liczby godzin przyniósł niebawem r. szk. 1842/43 i lata następne — niewątpliwie w związku ze złagodzeniem kursu antypolskiego rządu pruskiego. Jednak odtąd jesteśmy świadkami zjawiska nowego. Podczas, kiedy dotychczas ten sam program nauki obowiązywał w równiej mierze uczniów polskich i niemieckich, to odtąd pojawiło się rozróżniczkowanie. Na terenie tej samej klasy jednak jeszcze bez podziału na specjalne oddziały, pod kierunkiem tego samego nauczyciela, zaczęli przyswajać sobie uczniowie - Niemcy materjał naukowy znacznie skromniejszy od materjału obowiązującego uczniów - Polaków. Zjawisko to, występujące przez kilka lat uległo zmianie w r. szk. 1852/53, mianowicie przez definitywny podział uczniów na oddziały polskie i niemieckie, uczące się pod kierunkiem oddzielnych nauczycieli. Podział ten znalazł także swój wyraz w tematach maturalnych. Trudniejsze zadania (wypracowania) otrzymywali kandydaci - Polacy, znacznie łatwiejsze (przeważnie tłumaczenia) Niemcy. Jednak łączenie klas (po dwie), przy równoczesnej obniżce godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego (8—9 tygodniowo) nie mogło korzystnie wpłynąć na przebieg nauk. Stan ten zachował się tak długo, jak długo język polski był przedmiotem obowiązkowym; z chwilą, gdy stał się przedmiotem fakultatywnym połączono uczniów - Polaków z Niemcami co przy stosunkowo słabym przygotowaniu uczniów - Niemców i przy zachowaniu tej samej liczby godzin nie mogło dać należytych wyników w nauce.

Dalsza likwidacja języka polskiego odbyła się w ten sposób, że najpierw wyrugowano go z klas wyższych (w r. 1890), a następ-

nie z klas średnich i niższych (w r. 1900 — przy ogólnej liczbie 4 godzin tygodniowo).

Na poufny okólnik władz szkolnych co do dalszej racji bytu języka polskiego na terenie gimnazjum zajął dyrektor Sanden stanowisko negatywne.

Owa stopniowa likwidacja godzin nauki spowodować musiała także stopniowe ograniczanie materjału naukowego.

W ogólnych zarysach program nauki języka polskiego przedstawiał się następująco:

W trzech klasach niższych główny nacisk położony był na gramatykę (Szumskiego, Poplińskiego, Mrozińskiego, Kopczyńskiego, w końcu Małeckiego, ortografję oraz tłumaczenie i objaśnienia drobniejszych utworów, zawartych w rozmaitych „Wypisach" (np. Szumskiego) itd., W tercji pogłębiano jeszcze wiadomości geograficzne (podług Kopczyńskiego i Muczkowskiego, późn. Małeckiego) oraz zaznajamiano uczniów z rozmaitemi rodzajami piśmiennictwa, posługując się później specjalnemi podręcznikami (Cegielskiego, Rymkiewicza). Pozatem pojawiła się lektura drobniejszych utworów (np. Grażyna Mickiewicza). W dwu klasach najwyższych — sekundzie i prymie — zajmowano się historją literatury, wybierając z niej często poszczególne zagadnienia, np. historję prozy, poezji itd. Posługiwano się początkowo podręcznikiem napisanym przez Bentkowskiego, a później głównie podręcznikiem Łukasiewicza i Poplińskiego. Dużo czasu poświęcano początkowo stylowi (podług Królikowskiego) i rodzajom poezji (podług E. Słowackiego) — szczególnie w sekundzie, oraz lekturze wybitniejszych klasyków (Krasickiego, Felińskiego, Kozmiana, Osińskiego itd.) a także romantyków (Malczewskiego, Krasińskiego itd.) — zwłaszcza w prymie.

Mimo tego stosunkowo niezbyt obfitego materjału naukowego, przerabianego na lekcjach języka polskiego, uczniowie przystępujący do egzaminu dojrzałości przedstawić mogli wcale pokaźny wykaz przeczytanych dzieł z literatury polskiej, tak dawnej jak i im współczesnej, co, rzecz oczywista, mogło nastąpić tylko drogą prywatnej lektury.

Przeciętny uczeń, przystępujący do egzaminu dojrzałości w latach 1850—1860 wykazywał znajomości następujących autorów: Kochanowskiego (Fraszki: Pieśni. Satyr i Zgoda. Treny, Odprawa Posłów), Klonowicza (Worek Judaszów, Flis), Skargi (niektóre kazania), Krasickiego (Bajki, Satyry, Pan Podstoli, Doświadczyński i i), Karpińskiego (niektóre wiersze i pieśni), Trembeckiego (Zofjówka), Naruszewicza (Bajki, Satyry, Historja narodu polskiego, O Karolu Chodkiewiczu), Woronicza (Sybilla, Lech, niektóre kazania), Niemcewicza (Śpie-

wy historyczne, Panowanie Zygmunta III, Powieści i i.), Brodzińskiego (Wiesław, naukowe rozprawy i niektóre pieśni), Malczewskiego (Marja), Mickiewicza (wiersze pomniejsze, Konrad Wallenrod, Grażyna, Pan Tadeusz, Dziady, cz. IV), Goszczyńskiego (Zamek Kaniowski, Król zamczyska), Zaleskiego (Dumki, Duch od stepu), Skarbka (niektóre pisma), Korzeniowskiego (Dramaty i powieści), Czajkowskiego, Rzewuskiego (Pamiętniki Soplicy), Pola (Pieśń o Ziemi naszej), Mochnackiego (O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym), Krasińskiego (Nieboska Komedja, Psalmy przyszłości). — Uczniowie, odznaczający się większem zamiłowaniem do literatury ojczystej wykazywali dzieł więcej (szczeg. z literatury współczesnej — np. Berwińskiego i i.)

Również pewne znaczenie, chociaż minimalne, posiadał język polski jako język wykładowy. Spotykamy się wprawdzie z twierdzeniem (Kot, str. 573), że gimnazjum ewangelickie w Lesznie miało niższe klasy polskie obok niemieckich. Była wprawdzie taka tendencja, ażeby w gimnazjum leszczyńskiem, gdzie „przewyższająca jest liczba uczniów polskich utworzyć oddziały dla uczniów polskich i niemieckich w trzech, a gdyby tego potrzeba było, nawet w czterech klasach niższych, skoro do urządzenia tego potrzebne zabudowania zostaną obmyślone i znajdzie się dostateczna liczba ukwalifikowanych nauczycieli“. (p. Karwowski, H. W. Ks. P. t. I., str. 92). Zamierzenia te nie zostały jednak zrealizowane z braku pomieszczenia i z braku odpowiedniej liczby nauczycieli władających dostatecznie językiem polskiem, mimo zachęcania ich do nauki tego języka. Również program nauki jak i liczba godzin wykluczają możliwości istnienia podziału na klasy. Jedynie na mocy reskryptu z dnia 16 maja 1829, opiewającego, aby nauka religji, „odbywała się w tym języku, w którym mówi większa część uczniów, wprowadzono język polski do nauki tego przedmiotu. Co się tyczy języka wykładowego to był nim zawsze język niemiecki. Jedynie w niższych klasach wytworzył się (przynajmniej do r. 1831) taki zwyczaj, że przy nauce posługiwano się często oboma językami, w obu językach dyktowano zadania, i poprawiano je, a przez pewien czas używali uczniowie-Polacy do nauki języka łacińskiego gramatyki napisanej przez Polaka (Trojańskiego), a Niemcy przez Niemca (Zumpta); w klasach wyższych raz po raz tłumaczono autora łacińskiego także na język polski. Był pozatem projekt taki (zwolennikiem jego był także dyrektor Stefazjusz), ażeby w wyższych klasach matematykę i fizykę wykładać w języku polskim, używając języka niemieckiego do powtórki.

Wszystkie powyższe zamierzenia i względy, jakiemi się cieszył język polski jako język wykładowy, upadły po r. 1831. Skarżył się bo-

wiem w r. 1834 na sejmie prowincjonalnym poseł Kurcewski, że „w gimnazjum leszczyńskiem język niemiecki jest niemal wyłącznie językiem wykładowym". Pod tym względem niewiele pomogła instrukcja z dnia 22 maja 1842, uzależniająca zmianę stosunków w gimnazjum leszczyńskiem od otwarcia nowego gimnazjum w Ostrowie. Znaczne pogorszenie przyniosły zazrądzenia po r. 1871 i na początku XX w., przyczem w niejednym wypadku szkoła stała się widownią rażącego bezprawia, szczególnie, gdy prowincjonalne kolegjum szkolne powzięło uchwałę usuwania ze średnich zakładów naukowych tych uczniów, których rodzeństwo brało udział w strajku szkolnym na terenie szkoły powszechnej. Z tych przyczyn wydalono w lutym 1907 r. (na skutek doniesienia inspektora szkolnego) Basińskiego (ucznia tarcji wyższej) i Walczaka (ucznia seksty). Trzem dalszym uczniom udzielono w marcu tegoż roku tylko consilium abeundi za to, że rodzeństwo ich brało udział w strajku a następnie z niego się wycofało.

Szczególnie ostry kurs polityki antypolskiej rządu pruskiego, jaki zapanował na początku XX w., przyczynił się w znacznym stopniu do ożywienia wśród młodzieży gimnazjalnej działalności tajnych związków narodowych. Od intensywnej pracy w tych organizacjach nie odstraszała się młodzież gimnazjalna, mimo licznych procesów i wyroków skazujących ją za przynależność do tajnych związków. Organizacje te dążyły przedewszystkiem przez samokształcenie do wyrobienia ducha patrjotycznego gotowego do wszelkich poświęceń. Co się tyczy genezy tych organizacyj, to można powiedzieć, że sięgają one czasów dość dawnych, powstały zaś niewątpliwie pod wpływem analogicznych organizacyj akademickich. Podczas, kiedy dzieje tajnych organizacyj akademickich są naogół dość znane, to o związkach tajnych młodzieży gimnazjalnej możemy naogół bardzo mało powiedzieć, bo zbyt mało znalazło się pamiętnikarzy w rodzaju Celichowskiego, Jarochowskiego czy też ks. Chotkowskiego. Pozatem niejeden szczegół z tej strony życie młodzieży gimnazjalnej kryją jeszcze archiwa.

Co się tyczy patrjotycznych objawów wśród polskiej młodzieży gimnazjum leszczyńskiego, to występują one już przed powstaniem listopadowem przy tajnych obchodach Konstytucji Majowej. Dalej zasługuje na uwagę udział kilku gimnazjastów w powstaniu listopadowem. (Józef Berwiński, Aleksander Bruszewski, Hipolit Szczawiński, Anastazy Radoński i i. — p. Z. L. z. I. r. 1932 str. 20 i in.).

Istnieją następnie pewne poszlaki wskazujące na istnienie tajnej polskiej organizacji uczniowskiej po r. 1831 (p. Z. L. zesz. 4, r. 1933). Znany jest również pewien ferment po r. 1846, a następnie udział

w Towarzystwie Narodowym, założonym przez uczniów gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu a działającym przed r. 1863, w którem gimnazjaści leszczyńscy tworzyli oddzielne Koło („Krakus"). (p. Z. Celichowski, Tajne związki młodzieży gimnazjalnej — Poznań 1920; Dr. T. Eustachiewicz, Młodzież wielkopolska na tle lat 1861-64 — Poznań 1932). Każdy nowoprzyjęty członek składał tam przysięgę, „że wszelkich sił dołoży do oswobodzenia uciemiężonej ojczyzny". Działalność tej organizacji zamarła po rewizji policji pruskiej w Poznaniu, przyczem gimnazjaści leszczyńscy, mimo podejrzeń, nie narazili się na gorsze następstwa.

Jak przedstawiała się praca konspiracyjna młodzieży leszczyńskiej w latach późniejszych niewiadomo. Może niejeden b. uczeń gimnazjum leszczyńskiego, żyjący jeszcze dzisiaj, mógłby niejednych ciekawych informacyj udzielić. Pewnem jest natomiast, że odżyła ta działalność pod koniec w. XIX. (w r. 1895 po reorganizacji, przeprowadzonej przez Kęszyckiego). Odtąd pracowano bez przerwy aż do wojny światowej. Przedewszystkiem starsi uczniowie udzielali potajemnie lekcyj języka polskiego młodszym, a sami na posiedzeniach swej organizacji (używającej od pocz. XX w. nazwy Towarzystwo Tomasza Zana), gruntownie zaznajamiali się z literaturą i dziejami ojczystemi, czytali utwory najważniejszych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego, oraz odczytywali wypracowania, które każdy raz na rok zobowiązany był wygotować. Nowowstępujący zobowiązany był do złożenia uroczystej przysięgi. Koło leszczyńskie było w żywym kontakcie z podobnemi kołami, istniejącemi przzy innych zakładach i uczestniczyło przez delegatów swoich na tajnych zjazdach w Śremie, Gnieźnie itd. Poruszano tam, między innemi sprawami, zagadnienie doboru odpowiednich podręczników, metod pracy itd. — czyli, że organizację te wypełniały także lukę, wytworzoną w ogólnem wykształceniu przezs zlikwidowanie języka polskiego. Posiedzenia kółka odbywały się w mieszkaniach zasłużonych i zaufanych obywateli. Spokojny przebieg tej pracy zamącały dość częste rewizje nauczycieli i dyrektora, jednak z wynikiem zazwyczaj negatywnym.

Pomocą w kształceniu młodzieży były b i b l j o t e k i g i m n a z j a l n e: nauczycielska i uczniowska (czytelnia), oraz t. zw. pomoce naukowe (mapy, obrazy, przyrządy itd.).

O początkach bibljoteki gimnazjalnej była już mowa poprzednio. W ciągu tego okresu rozrosła się ona do imponujących rozmiarów. Szczególnie bibljoteka nauczycielska skupiła pokaźną ilość tomów (ogółem około 11.000), wśród których znalazło się kilka rzadkich okazów. Wiele książek pochodziło z podarunku (np. prywatne bibljoteki dyr. Kassjusza i Stefazjusza), znaczną ich ilość zakupił i poda-

rował zakładowi książę Antoni Sułkowski (także członkowie jego rodziny), oraz inni przyjaciele szkoły. Darowizny te były bardzo potrzebne z powodu zbyt szczupłych dotacyj ze strony władz szkolnych na cele bibljoteczne. Również starano się ze strony szkoły rozmaitemi sposobami zdobyć potrzebne dla bibljoteki dzieła (np. przez opłaty pobierane od obywateli za przeczytane książki). Potrzebom młodzieży, której już dość wcześnie zabroniono korzystać z bibljotek innych (p. rozp. z dnia 16 maja 1825 r.), służyła bibljoteka uczniowska, licząca również pewien procent książek polskich. Wszystkie polskie książki wycofano z bibljoteki z nastaniem ostrzejszego kursu germanizacyjnego i przechowywano w bibljotece nauczycielskiej aż do nastania czasów obecnych. Celem pielęgnowania czytelnictwa wśród kształcącej się młodzieży zalecono za Stefazjusza, ażeby przy końcu każdego miesiąca uczniowie przedkładali nauczycielom wykaz przeczytanych przez siebie książek, przyczem uczniowie dwu klas wyższych mieli „nad czytanemi książkami swoje robić uwagi i wyciągi".

Szczupła była początkowo także liczba innych pomocy naukowych. I one początkowo w wielkiej mierze pochodziły z dotacji osób prywatnych (szczególnie księcia Antoniego Sułkowskiego).

Co się tyczy ówczesnego s y s t e m u w y c h o w a w c z e g o — to kara chłostu i karceru uchodziła za znakomity środek wychowawczy. Chłostę, którą wprowadzono dla trzech niższych klas i która miała wśród nauczycieli bardzo wielu zwolenników (p. rozprawa J. Fr. Kassjusza „Ueber die in öffentlichen Lehranstalten sich so häufig zeigende Unbescheidenheit der Schüler nach ihrer Beschaffenheit, ihren Quellen und den dagegen anzuwendenden Mitteln"), wymierzał za większe przewinienia ucznia pedel. Przeciwko temu wypowiedziała się rada pedagogiczna dopiero w r. 1848. Jednak kary chłosty nie skasowano i odrażnie wymierzane policzki zdarzały się aż do tercji wyższej włącznie.

Innym rodzajem środka wychowawczego był karcer nieraz, za większe przewinienia, kilkunastogodzinny. Do wykonania tej kary służyła specjalna ubikacja, do której zamykano winowajcę. Zczasem skasowano karcer a w jego miejsce wprowadzono zwyczajny areszt, t. j. zatrzymywano dodatkowo ucznia na parę godzin w szkole.

Pragnąc w inny sposób wychowawczo oddziałać na uczącą się młodzież, wprowadził dyr. Stefazjusz zwyczaj, stosowany już przez niego w Magdeburgu (wspólnie z proboszczem Rötgerem), urządzania zgromadzeń szkolnych. Na zebraniach tych wobec całej młodzieży, poruszał dyr. Stefazjusz (początkowo raz w tygodniu) najważniejsze wydarzenia na terenie szkoły dotyczące dyscypliny, omawiał uwagi,

zapisane do dzienników lekcyjnych itd. Zwyczaj ten nie utrzymał się długo. (p. Sanden, str. 53).

Pozatem stosownie do reskryptu z dnia 10 listopada 1826 r. wszystkie starania nauczycieli miały zmierzać w tym kierunku, aby uczniowie „prawdę w pomyśle, słowach i działaniu za święte i nieuważali prawo“.

Do wykształcenia niemieckiego ducha patrjotycznego miały przyczynić się także uroczystości szkolne, urządzane corocznie z okazji ważnych wydarzeń w dziejach Prus i Niemiec (np. z okazji urodzin panującego, oraz w rocznicę wielkich zwycięstw — początkowo pod Lipskiem a następnie pod Sedanem).

Jako specjalne uroczystości wymienić należy dwie rocznice zakładu, mianowicie uroczyistość 300-lecia (w r. 1855) i 350-lecia (w r. 1905) istnienia zakładu. Obie uroczystości urządzono w miesiącu październiku.

Do wytworzenia harmonijnej atmosfery wśród młodzieży przyczyniać się miały całodzienne wycieczki szkolne, które szczególnie często urządzane były za dyrektora Zieglera do pobliskiej Bażantarni.

Corocznie na zakończnie roku szkolnego (około Wielkiejnocy) odbywały się publiczne popisy uczniów z nabytych wiadomości, trwające 2 do 3 dni (po pół godziny na każdy przedmiot). Na popisy te zapraszano miejscowe i okoliczne obywatelstwo a szczególnie księcia Sułkowskiego specjalnym programem. Na zakończenie popisów odbyło się pożegnanie abiturjentów, w czasie którego wygłaszali maturzyści i uczniowie klas wyższych mowy w języku łacińskim, polskim, niemieckim i francuskim. Zwyczaj ten ustał po r. 1871.

Zakończeniem normalnego przebiegu nauki w gimnazjum był egzamin dojrzałości, dający uprawnienia do wyższych studjów. Zależnie od wyników egzaminu otrzymywał kandydat świadectwo bezwarunkowej dojrzałości (Nr. I), warunkowej (Nr. II.) i niedojrzałości. Od zaświadczeń tych uwarunkowane było przyjęcie abiturjenta na dany fakultet uniwersytecki. Pierwszy egzamin dojrzałości odbył się pod przewodnictwem ks. prał. Dr. Dunina 22 marca 1825 r.

„Długotrwałość studjów gimnazjalnych, oraz okoliczność, że już po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych uzyskiwała młodzież prawo do jednorocznej służby wojskowej, która w militarystycznych Prusach dawała pewnego rodzaju uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie, ułatwiała przeprowadzenie w klasach najwyższych ścisłej selekcji. To też matura gimnazjalna wywierała na szerokie warstwy ludności dość znaczny urok jako z trudem zdobyte uprawnienie do studjów uniwersyteckich“. (p. Dr. M. Jabczyński, Dziesięć lat szkoły polskiej... str. 17).

Uwagi końcowe.

Monografja niniejsza nakreślona została bez pretensji do całkowitego wyczerpania tematu. Na napisanie jej wpłynęły przedewszystkiem dwie przyczyny: brak odnośnej monografji w języku polskim napisanej, oraz chęć dania wychowankom gimnazjum leszczyńskiego możności bliższego zapoznania się z tem, co na terenie szkoły tej działo się przed laty.

Materjał archiwalny, szczególnie obfity dla w. XIX i XX, daje możność do znacznie obszerniejszego potraktowania przeszłości zakładu leszczyńskiego. To też zczasem pożądane będzie opracowanie monografji znacznie obszerniejszej.

Do niniejszego zwięzłego potraktowania dziejów gimnazjum leszczyńskiego przyczyniła się także i ta okoliczność, że drukowane być mogły tylko na łamach czasopisma rozporządzającego stosunkowo małą ilością miejsca. Wskazane byłoby może także zastosowanie innego podziału w opracowanym materjale.

Najważniejsze skróty zachodzące w tekście.

A. P. = Archiwum Państwowe w Poznaniu. Dane zaczerpnięte z archiwum gimnazjalnego nie są specjalnie zaznaczone. A. L. V. = Aus Lissas Vergangenheit. A. d. P. L = Aus dem Posener Lande. D. W. Z = Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen. H. M. Historische Monatshefte. Karwowski = Stanisław Karwowski, Leszczyńscy herbu Wieniawa — Lwów. Karwowski, H. W. Ks. P. = Stanisław Karwowski, Historja W. Ks. Poznańskiego — Poznań: K E. N. = Komisja Edukacji Narodowej (wyd. Teodor Wierzbowski). Kot = Stanisław Kot, Historja wychowania Kr. m. L. = Stanisław Karwowski, Kronika miasta Leszna — Leszno. Motty = Marceli Motty, Przechadzki po mieście Poznaniu. Polska Dz. i K. = Polska jej Dzieje i Kultura (wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego) program = sprawozdanie roczne gimnazjum leszczyńskiego (cytaty wzięte z polskiego tłumacz.) R. H. = Roczniki Historyczne. R. w P. Reformacja w Polsce. Sanden = Alfred Sanden, Zur Geschichte der Lissaer Schule. Szmańda = Jan Szmańda, Polska myśl polityczna pod zaborem pruskim — Poznań. Specht = P. Beer,, Samuel Spechts; Lissaer Turmknopf — Chronik von 1639 — (dod. do progr. gimn. leszcz. 1911) Z. d. H. G. = Zeitschrift d. Histor. Gesellschaft f. d. Prov. Posen. Ziegler = Adalbert Ziegler, Beiträge zur älteren Geschichte des Königl. Gimnazium zu Lissa — 1855.

Inne dzieła podane są w całości w tekscie.

Sprawozdania i oceny.

Opis Bukowca Górnego i jego działalność w powstaniu Wlkp. w 1918|19 r.

Nakładem Zw. Weteranów Powstań Narod. R. P. - Koło Bukowiec Górny.

Ta kilkustronicowa broszurka jest mniej opisem Bukowca a więcej przedstawienie historycznego momentu, jaki przeżywała ta ze wszech miar ciekawa wioska w latach 1918/19. I na tej drugiej części polega znaczenie tej książeczki, skąd dowiadujemy się o kilku szczegółach, nieznanych nam z innych źródeł. Ot na przykład pisze tu autor o tym, że już 12 grudnia 1918 zwołano we Wschowie wielki wiec Polaków, na którym mówcy domagali się przyłączenia tego miasta do Polski. Ten szczegół wcale dla nas nieobojętny. W innym miejscu mówi się znowu o tym, jak to niektórzy powstańcy tutejsi przekradali się potajemnie do Poznania i Gniezna (styczeń 1919), by zobaczyć naocznie, jak wyglądają te miasta po zrzuceniu pruskiego jarzma. Autor wspomina o bombardowaniu Bukowca przez Niemców (11. I. 1919) i odpędzeniu wroga na linię kolejową Krzycko Wielkie i wreszcie o kilku wypadkach drobniejszej natury, ściśle lokalnej.

Broszurka ta, napisana bezpretensjonalnie i prosto, jest dowodem wielkiego patriotyzmu mieszkańców Bukowca Górnego, który zasługuje i z innych też względów na obszerniejszą monografię. Może się ona pojawi w naszym kwartalniku.

Julian Szpunar.

Zur Geschichte des Buchdruks und Buchhandels in Lissa

v. Wilhelm Bickerich.

(Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen - XIX - r. 1904 - Poznań - str. 29-60).

Pod powyższym tytułem podał znany i ceniony badacz przeszłości naszego regionu (p. wykaz jego prac w Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, 1928, 154—162), zmarły w r. 1934, kilka bardzo cennych i ciekawych danych, dotyczących przeszłości druku i handlu księgarskiego w Lesznie, będącego przecież niegdyś głównym ośrodkiem ruchu innowierczego na terenie Wielkopolski.

Pierwsza drukarnia przyniesiona została z Moraw po r. 1628 przez wygnańców czeskich. Do powiększenia jej przyczyniło się prawdopodobnie przyłączenie drukarni Jednoty polskiej w Szamotułach. Jako własność Jednoty była kierowana najpierw przez duchownego Macieja Kocińskiego a następnie Daniela Vettera (Strejca), męża słynnej prorokini Krystyny Poniatowskiej. Pierwsze druki, które pojawiły się po r. 1620 są przeważnie pióra Komeńskiego (m. i. Janua linguarum reserata). Ogółem wyszło z drukarni tej 18 pism Komeńskiego. Poza tym drukowali w niej dzieła swoje inni wybitni przedstawiciele Jednoty (np. Jan Johnston, Jan Bythner i Jerzy Fechner). Wydrukowano tam także cały szereg mów polskich, wygłoszonych przy rozmaitych okolicznościach. Obok tej drukarni, służącej główniej potrzebom Jednoty, pojawiła się dość wcześnie drukarnia druga, własność Wiganda Funcka, gdzie drukowano głównie pisma luterskich autorów. Z tej drukarni wyszły także drobniejsze utwory przedstawicieli Jednoty (m. i. Mowa pogrzebowa, wygłoszona przez Komeńskiego na cześć Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego).

Zburzenie Leszna w r. 1656 przyczyniło się do zniszczenia drukarni Jednoty i usunięcia drukarni Funcka. Nowa drukarnia pojawiła się w r. 1670, sprowadzona z Holandii przez Michała Bucka. Obok drukarni prowadził on także księgarnię. Dzieła, które wyszły teraz drukiem były przeważnie niemieckie (m. i. ulotka satyryczna w związku z wyborem Augusta Mocnego na króla polskiego). Następcą Brucka był Held. Spalenie Leszna przez Moskali w r. 1707 przyczyniło się do częściowego zniszczenia także drukarni leszczyńskiej. W r. 1716 pojawił się jako właściciel drukarni niejaki Presser. W ciągu w. XVIII. wyszło drukiem kilka utworów (w języku polskim, łacińskim i in.), nie zasługujących jednak na większą wzmiankę (m. i. Mowa miana na pogrzebie... Augusta Sułkowskiego... przez Atanazego Józefa Pomorzkanta — w r. 1786). W tym czasie była też drukarnia w pobliskiej Święciechowie. Po śmierci Pressera, sprzedała wdowa po nim drukarnię gminie luterskiej.

W styczniu 1826 r. stworzył księgarnię (jako filię utworzonej w r. 1790 księgarni w Głogowie) Günther. Od 1 stycznia 1832 r. przeszła księgarnia ta na własność Ernesta Wilhelma Günthera, który dołączył do niej także drukarnię. W latach 1840—49 posiadała księgarnia filię w Gnieźnie. W tym też czasie wyszło nakładem Günthera wiele dzieł i czasopism polskich (np. Przyjaciel Ludu 1834-49; Szkółka niedzielna 1837-53, Długosz, Dzieje Polski, Mała Encyklopedia Polska itd.). Ogółem zawierał katalog wydawniczy Günthera w roku jego śmierci (1860 r.) 14 stron pozycyj polskich a 10 stron pozycyj niemieckich. Księgarnia przeszła następnie na zięcia Ebbeckego, a po nim w ręce Eulitza. Od ostatniego nabył ją w r. 1921 Adam Krajewicz, wydawca niniejszego czasopisma.

Rozprawa powyższa, która ukazała się przed przeszło 30 laty, wymagałaby dzisiaj pewnego uzupełnienia, szczególnie w dziedzinie druków polskich.

S. Machnikowski.

Melchior Wańkowicz, Na tropach Smętka.

Nakład wyd. Biblioteka Polska - Warszawa.

Naród polski nie grzeszył nigdy zbytnią miłością morza, nie doceniał jego znaczenia oraz roli, jaką mogło i powinno odegrać w życiu państwa. Odrodzona Polska zajęła w tej mierze zdecydowanie pozytywne stanowisko a literatura nasza przygotowała grunt pod zasiew tego wszystkiego, co się na wybrzeżu jantarowym od lat kilkunastu dzieje.

Nie mówiąc o nader szczupłej liczbie szlachetnych poprzedników tego znamiennego zwrotu polskiego społeczeństwa w stosunku do Bałtyku, podkreślić należy przede wszystkim misję, jaką spełnił w tej mierze autor Wiatru od morza, któremu na to zagadnienie zwrócił uwagę swymi pracami b. kurator Bernard Chrzanowski.

Dziś polska literatura marynistyczna rozwija się wcale pomyślnie a takie nazwiska, jak Jerzego Bandrowskiego, Mariusza Zaruskiego, Stefana Balickiego i szeregu mniej głośnych dowodzą, że między Bałtykiem a sercem Narodu zadrzierzgnęły się tak silne węzły, że żadna siła ich nie tylko zerwać, ale osłabić już nie zdoła.

Książka, o której piszę recenzję, zrodziła się z posiewu Żeromskiego i niezależnie od wielkich walorów literackich, stanowi czyn obywatelski na wielką skalę. Zdawało by się bowiem naszemu inteligentowi, że wie dostatecznie dużo o swoim kraju i narodzie, tymczasem tu dowiaduje się o rzeczach zgoła sobie nieznanych, które przemawiają do jego duszy silnie, głęboko, targają jego sumieniem, wzruszają go i trwożą. Z tej serdecznej książki dowiadujemy się, że w Prusach Wschodnich żyje przeszło 500.000 ludności polskiej, której los tragiczny układa się szlakami złego ducha tej ziemi, Smętka, uosabiającego ducha wojującej z polskością niemczyzny. „Dwie są potęgi na świecie, — pisze autor — oczom ludzkości nie

objawione tak dobrze, jak nam Polakom. To Rosja i Niemcy. Rosja, bo daleko leży. Niemcy — bo ich drapieżność głównie nasiliła się na naszej granicy"

Mało znany dotychczas podróżnik, dziennikarz i pisarz zarazem, autor Szczenięcych lat, pochodzący dziwnym, a jakże rozumnym zbiegiem okoliczności z Litwy kowieńskiej, stał się dziś głośny w Polsce a jego książka, rozchwytana przez wszystkich, woła do nas potężnym głosem: Ratujcie Mazurów pruskich! Czyż można tę książkę streszczać? Nie podobna! Ją trzeba przeczytać od deski do deski, jednym tchem, ją trzeba przeżyć i przemyśleć, nad nią trzeba się głęboko zadumać. Ona nam objawia, że tuż u granic północnych Polski, po tamtej stronie kordonu, żyje od wieków rdzenny, najnieszczęśliwszy lud polski, że w tragicznych choć niegłośnych zmaganiach ze Smętkiem, zachował przecudny język rejowski, zwyczaje i obyczaje, że śpiewa pieśni polskie, nie wiedząc przeważnie, że jest członkiem narodu polskiego, że wydaje niepospolite, samorodne talenty poetyckie, czego wymownym dowodem staruszek Michał Kajka, o którym czytaliśmy niedawno we Froncie Zachodnim. Ten spokojny, cichy, pracowity a pokorny ludek domaga się polskiego inteligenta, szkoły polskiej, polskiego pastora i księdza, by mógł rozwijać się prawidłowo i począć tęsknić do Macierzy.

Na tropach Smętka jest i reportażem i pracą popularno-naukową, jest poezją i przemiłą gawędą, jest wreszcie znakomitą propagandą, której nie omieszkają zużytkować nasze czynniki miarodajne. Pięknie ujęła myśl przewodnią tej książki znana poetka Iłłakowiczówna: „Najciekawszą książką, jaką przeczytałam w r. 1936, jest książka Melchiora Wańkowicza p. t. Na tropach Smętka. Poruszyła ona we mnie strunę niezmiernie żywotną i gwałtowną — p r z y w i ą z a n i e do B a ł t y k u i z i e m o k a l a j ą c y c h g o. Uważam tę książkę za wysoce ciekawą ze względu na to, że budzi ona przejmującą miłość do Polski, nie wzniecając jednocześnie nienawiść do Niemców".

Autor wykazuje na licznych przykładach z literatury niem., że Niemcy nie rozumieją i nie odczuwają piękna tej ziemi tysiąca jezior, którą odczuć i zrozumieć potrafi tylko Polak, boć to naturalne przedłużenie jego własnego kraju, jego ludzie i język. Może nawet ta pogarda, jaką Niemcy żywią do Mazurów (Wo sich aufhört die Kultur, fangt sich zu leben an Mazur), spowodowała, że czują oni wyraźnie swą odrębność plemienną, co dla nas jest atutem niezmiernie korzystnym. Mazurzy żyją mimo straszliwych prześladowań przez latrones cruce signati, jak Długosz nazywał Krzyżaków, którzy kastrowali ludność w podbitych ziemiach, aby wytępić polskie plemię. Ale im się to nie udało. Stąd radość autora, stąd jego wiara w przyszłe losy tej zaniedbanej przez nas i opuszczonej przez wszystkich krainy, co wyraził prosto i pięknie: „To, com zobaczył, to jest nadzieja, to, com przywiózł, to jest wiara. Zawdzięczam je Niemcom. Widziałem ich obawy. I wiem, że w ten sposób nikt się nie boi — trupa".

Z niewinnej krwi Linkego, z śmierci nauczyciela Lanca, z łez Barbullowej, z mąk Zientara płynie i nasza wiara, że lud tamtejszy budzić się z letargu poczyna, że prędzej czy później zwyciężyć tam musi sprawa nasza. Radosna to więc książka i wielki zarazem czyn obywatelski pisarza. Mazur nie jest trupem, on się budzi z wiekowego uśpienia, uświadomienie powoli wzrasta, zainteresowanie się Polską rozwija się coraz bardziej, o czym można się przekonać bodaj z Pieśni o Panu Piłsudskim E. Szymańskiego, umieszczonej w czasopiśmie „Mazur". Wańkowiczowi udało się wzbudzić w czytelniku miłość do tej bliskiej a tak mało znanej ziemicy, za czym pójść musi troska o uratowanie naszych rodaków przed gwałtami współczesnego Krzyżaka.

To jest największy tryumf autora i jego książki.

Julian Szpunar

Kronika.

W przyspieszonym tempie życia, w czasie gdy interes materialny pognębionego gospodarczo obywatela wysuwa się siłą rzeczy na plan pierwszy wydobywanie na jaw, uwypuklanie i ocena przejawów kulturalnych stworzą azyl dla wartości, które łatwo uchodzą uwagi i pamięci społeczeństwa. Jest naszym gorącym pragnieniem, aby zbilansowany tutaj okresowy dorobek był ciągłą pobudką do ożywienia życia kulturalnego w Lesznie i powiecie.

O wiele wdzięczniejszą rolę do spełnienia ma kronikarz w której kolwiek z naszych stolic kulturalnych, gdy może na stałe stworzyć swoją kolumnę plastyki, kronikę teatralną, dział krytyki literackiej. Zresztą w większych centrach tętno życia kulturalnego jest dostatecznie silne i samodzielne, by je można bez niczyjej pomocy zauważyć i ocenić. Inaczej na prowincji i w Lesznie, gdy wytyczać się będzie kierunek poprzez nieliczne tylko pozycje.

Pro domo sua zaczniemy od wydawnictw. Leszno posiada trzy czasopisma codzienne: „Głos Leszczyński“, „Ilustrowany Kurier Zachodni“ i „Gazetę Leszczyńską“, Przez kilka miesięcy wychodził miesięcznik harcerski „Czuwaj“, niestety z powodu braku poparcia ze strony starszego społeczeństwa periodyk zaprzestał na niewiadomo jak długi okres czasu wychodzić.

Jeżeli kto zapuszcza się z większego środowiska kulturalnego na prowincję, to najczęściej teatr wędrowny z jakimś kasowym przedstawieniem. W ub. roku czterokrotnie odwiedził Leszno Teatr Narodowy Z. Szczerbowskiego wystawiwszy na scenie w Hotelu Polskim „Małą uwodzicielkę“ Katerny, „Judasza z Keriothu“, K. Tetmajera, „Maturę“ Fedora, „Trafikę pani generałowej“ Bus Faketego i „Szesnastolatkę“ Stuarta. Jak widzimy, repertuar wypróbowany już na scenach warszawskich i poznańskich.

Wymagania, jakie stawia się aktorom zawodowym, grającym na scenach prowincjonalnych nie są zbyt wygórowane. Uwzględniamy to, że zdrożeni aktorzy obejść się muszą często bez koniecznej dekoracji, że grają do nieznanej widowni, no i niestety często do kilkunastu widzów. Tym większa jest zasługa dyrekcji i aktorów jeśli, nie zrażając się trudnościami, biorą na siebie odpowiedzialny obowiązek zaprezentowania sztuki scenicznej w mniejszych ośrodkach. Odpowiedzialność jest duża, gdyż wszystkie dobre zamiary mogą zmarnieć, jeśli posłannicy sztuki nie ofiarują rzetelnego wysiłku, jeśli prowincja zorientuje się, że jest lekceważona. Nie dając tym razem bliższej oceny słowa te kierujemy pod adresem wszystkich, którzy mile widziani z misją kulturalną przybywać będą do nas z większych ośrodków.

Koła amatorskie przy organizacjach albo dorywczo skompletowane zespoły mogą odegrać w krzewieniu kultury teatralnej ważką rolę specjalnie wtedy, gdy z poczuciem wartości artystycznych dobierają repertuar. Dlatego też „Pan Geldhab“ Fredry, wystawiony w marcu 1936 staraniem Koła Przyjaciół Harcerzy przy III i XIII drużynie stworzył pod tym względem jedną wartościową pozycję.

Czasowo bliżej nam stoi „Uciekła mi przepióreczka...“ St. Żeromskiego wystawiona 21. XI. 36 r. z okazji tygodnia P. B. K. Reżyser instr. O. P. p. Ig. Walczak, wybierając „Przepióreczkę“ uwzględnić musiał duże trudności, jakie nastręcza mało sceniczna komedia Żeromskiego. Mimo wszystko amatorzy przez pietyzm dla sztuki spotkali się z wdzięcznym przyjęciem u widzów. A przecież o to również chodzi, bo niestety tak jest najczęściej, że i repertuar i istnienie sceny w wielkiej mierze także od gustu publiczności zależą. W Lesznie naprzykład trudno myśleć narazie o stworzeniu stałego teatru. W roku ubiegłym mówiło się przez czas pewien o tym, by po pewnych już doświadczeniach jakiś chociaż pseudo stały teatr otworzyć. Proponowała mianowicie p. M. Szczęsna dyr. teatru miejskiego w Ostrowie swoje przyjazdy z każdą

premierą. Celem przygotowania gruntu odbyło się zebranie organizacyjne Tow. Przyjaciół Teatru, p. Szczęsna wystawiła bardzo starannie przy bardzo słabej frekwencji „Gwałtu co się dzieje“ i to na dłuższy czas musiało wystarczyć. W lutym br. p. M. Szczęsna odegrała przy większym już zainteresowaniu „Ludzi na krze“ W. Webera. Trzeba tutaj stwierdzić, że zespół teatru ostrowskiego z lepszym szczęściem konkurować może z teatrami objazdowymi poznańskimi.

Miłą niespodzianką w Lesznie jest powstanie w ostatnim miesiąca „Teatru ziemi leszczyńskiej“. Pod auspicjami inspektoratu szkolnego utworzył się z pośród bezrobotnej młodej inteligencji zespół amatorski, który w dniu 21. II. 37 r. wystawił w Lesznie komedię ludową p. t.: „Szewc Walenty zakonnikiem“ ks. Ciechańskiego. Stwierdzając to, że gra amatorów jest całkiem poprawna, podkreślić należy inny bardzo ważny moment. „Teatr ziemi leszczyńskiej“ oblicza swą pracę na kultywowanie wartości folklorystycznych i objazd naszych wiosek, a w tej roli na przygranicznym terenie może spełnić rolę bardzo doniosłą.

Trudno przejść do porządku dziennego nad sprawami tyczącymi teatru, nie wspomniawszy nic o kinie, które i u nas coraz więcej i skuteczniej konkuruje ze sceną. Leszczyńskie kina stałe „Palace“ i „Hotel Polski“ starają się sprowadzać bez wielkiego opóźnienia filmy naogół wartościowe, bez pogoni za zwykłą sensacją i płytkim dowcipem. Mimo zawsze jeszcze bardzo dużych wad powodzenie mają filmy polskie.

Gdy chodzi o rolę, jaką spełnia kino na prowincji nie wolno zapominać również o tym, że nakręcona i udźwiękowana opera czy operetka daje dla niejednego z mieszkańców cenną, chociaż tanią okazję usłyszenia muzyki kompozytorów scenicznych.

Z innych zalet kina umiał skorzystać inspektorat szkolny leszczyński, gdy przy realizacji programu oświaty pozaszkolnej uruchomił pod kierunkiem fachowych sił

nauczycielskich kino objazdowe odwiedzające wioski i miasteczka swego obwodu.

Powyżej wspominaliśmy mimochodem o muzyce, należy się teraz temat ten rozprowadzić szerzej.

Garnizon leszczyński posiada dwie orkiestry: piechoty pod dyr. por. Al. Olszewskiego i ułanów pod dyr. por. Dzidka. Jest nie mała zasługa w tym, że zespoły powyższe wypełniają swymi produkcjami niejedną akademię, niejedną wieczornicę.

Dzięki orkiestrze miejscowego pułku piechoty odbył się 13. XII. 36 r. festival muzyki polskiej z udziałem Fel. Nowowiejskiego i kap. Runda. W recenzji z koncertu pisze prof. Szpunar: „Sam program ułożony logicznie, stylowo ze znawstwem rzeczy wykonany był przez zespół orkiestry symfonicznej m. pułku piechoty świetnie. Obsada znakomita, równowaga między smykami a blachą doskonała. Zespół niezwykle zgrany, pewny siebie, imponował licznie zebranym melomanom dyscypliną muzyczną i wnikliwym oddaniem trudnych utworów". Mistrz Nowowiejski zadyrygował swoją uwerturą i „Sobótkami" z op. „Legenda Bałtyku". Symfonię C-moll op. 88 odegrała orkiestra pod batutą kompozytora Zdenki Karola Runda. Grudniowy festival muzyki polskiej dał Lesznu w kronice wydarzeń kulturalnych bardzo wartościową pozycję.

Z pośród towarzystw śpiewaczych w Lesznie pierwsze miejsce zajmuje 25 lat istniejące koło śpiew. „Dembiński". Obchodząc w roku ubiegłym 1936 swój ćwierćwieczny jubileusz dyrygent chóru p. Ludwik Szymański wyprowadził W. Pola „Pieśń o ziemi naszej" w oprawie muzyczno-głosowej Bol. Dembińskiego. W interpretacji takiej, jaką słyszeliśmy, utwór wypadł bardzo dobrze.

W dniu 22. XII. 36 r. wspólnym wysiłkiem dyr. L. Szymańskiego i reżyserującego p. Płaczka wystawiono misterium Świerzyńskiego „Boże Narodzenie". Koło śpiew. Dembiński za zasługi położone około krzewienia kultu pieśni polskiej w czasach przed niepodległościowych i w okresie Ojczyzny wolnej otrzymało odznakę śpiewaczą

II stopnia. Wspomnieć także wypada, że z tych samych przyczyn rzadką odznakę I stopnia otrzymał wielki miłośnik pieśni p. Dr Tomasz Błażejczyk.

Na otrzymanie odpowiedniego poziomu kultury muzycznej wpływa poza tym „Leszczyńska szkoła muzyczna“ p. Ogryczaków-Pospieszalskiej, wartościową pozycję stwarzają doroczne wieczory gry fortepianowej wychowanków p. Ir. Perzyńskiej i niestety coraz rzadsze występy orkiestry dr. Lewandowskiego.

Istniejąca w Lesznie duża liczba szkół oddziałuje bardzo korzystnie na życie kulturalne. Wymienić należy chociażby wieczornicę ku czci Ig. Krasickiego i udany wieczór Szubertowski w gimnazjum im. Komeńskiego. Ważniejszym jest jednak to, że szkołaa dostarcza Lesznu ludzi, którzy na życie kulturalne miasta mają bardzo wielki, nieraz dominujący wpływ.

Uczniowie gimnazjum Komeńskiego urządzili przy pomocy księgarni p. Krajewicza, w czasie od 15—22 III. 36 r. wystawę książek i czasopism katolickich. Na stołach wystawowych znalazło się blisko tysiąc woluminów najlepszych dzieł z działu teologii, apologetyki i nauk społecznych. Szkoda, że starsze społeczeństwo objawiło tak mało zainteresowania wystawą.

Na odcinku szerzenia czytelnictwa i zamiłowania do książki dużą przysługę społeczeństwu, specjalnie wiejskiemu, oddał inspektorat leszczyński, gdy przy finansowym poparciu samorządu powiatowego utworzył w Lesznie centralę bibliotek ruchomych. W tej chwili 12 kompletów szafkowych dostarcza wsiom zdrowej i pożytecznej lektury.

Niesłabnącą troską otacza biblioteki zasłużone Towarzystwo Czytelni Ludowych. Urządzony w grudnia 1936 kurs świetlicowy przygotował do pracy w terenie 47 bibliotekarek TCL.

W kronice naszej nie możemy pominąć tego, co poza Lesznem w życiu kulturalnym ziemi leszczyńskiej stwarza wartościowe pozycje. Przy gimnazjum im. Sułkow-

skich w Rydzynie ożywioną działalność społeczną i kulturalną rozwija dom oświatowy „Malaga“, organizując pomoc dla bezrobotnych, kursy dokształcające i na podobieństwo uniwersytetów powszechnych pracę oświatową dla młodszego i starszego społeczeństwa w swoim ośrodku.

Dnia 8. XI. 36 r. J. E. ks. kardynał Hlond dokonał konsekracji nowego kościoła w Drobninie. Zbudowana według planu inż. Fr. Morawskiego świątynia odznacza się lekkością linii gotyckiej, jednak bez pretensji do stylowego kanonu. Rzeźbę Chrystusa w ołtarzu wykonał art. rzeźbiarz Szczepaniec, ukrzyżowanego na frontonie zewnątrz kościoła wychowanek Szkoły Zdobniczej w Poznaniu Kl. Wasiewicz.

W niniejszym numerze „Ziemi leszczyńskiej“ kończymy nasze uwagi kronikarskie. Nie uwzględniliśmy celowo urządzonych w Lesznie w styczniu i grudniu 1936 wystaw grupy naszych artystów plastyków. Wskazanym jest, by ten dział doczekał się swego krytyka.

Łatwiej też będzie objąć działalność ruchliwego Uniwersytetu Powszechnego, czynnego pod kierunkiem T. N. S. W. po ukończeniu wykładów.

Wiele pozycyj pomięto, nie tylko ze względu na godność, czy nie godność, bo prawdziwe wartości dlatego że trwałe, choć w późniejszym czasie odznajdą się same.

Antoni Walczak

Zeszyt niniejszy
ukazał się w roku tysiącdziewięćset-trzydziestymsiódmym w miesiącu marcu pod naczelnym kierownictwem prof. Sylwestra Machnikowskiego w oficynie Drukarni Leszczyńskiej w Lesznie. Składał Jan Rankowski, łamał Wacław Piaczyński, drukował Jan Michalak pod kierownictwem Józefa Rzepki.

Okładkę
projektował i własnym linorytem przyozdobił oraz czuwał nad układem graficznym artysta grafik
Romuald Bogaczyk.